

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

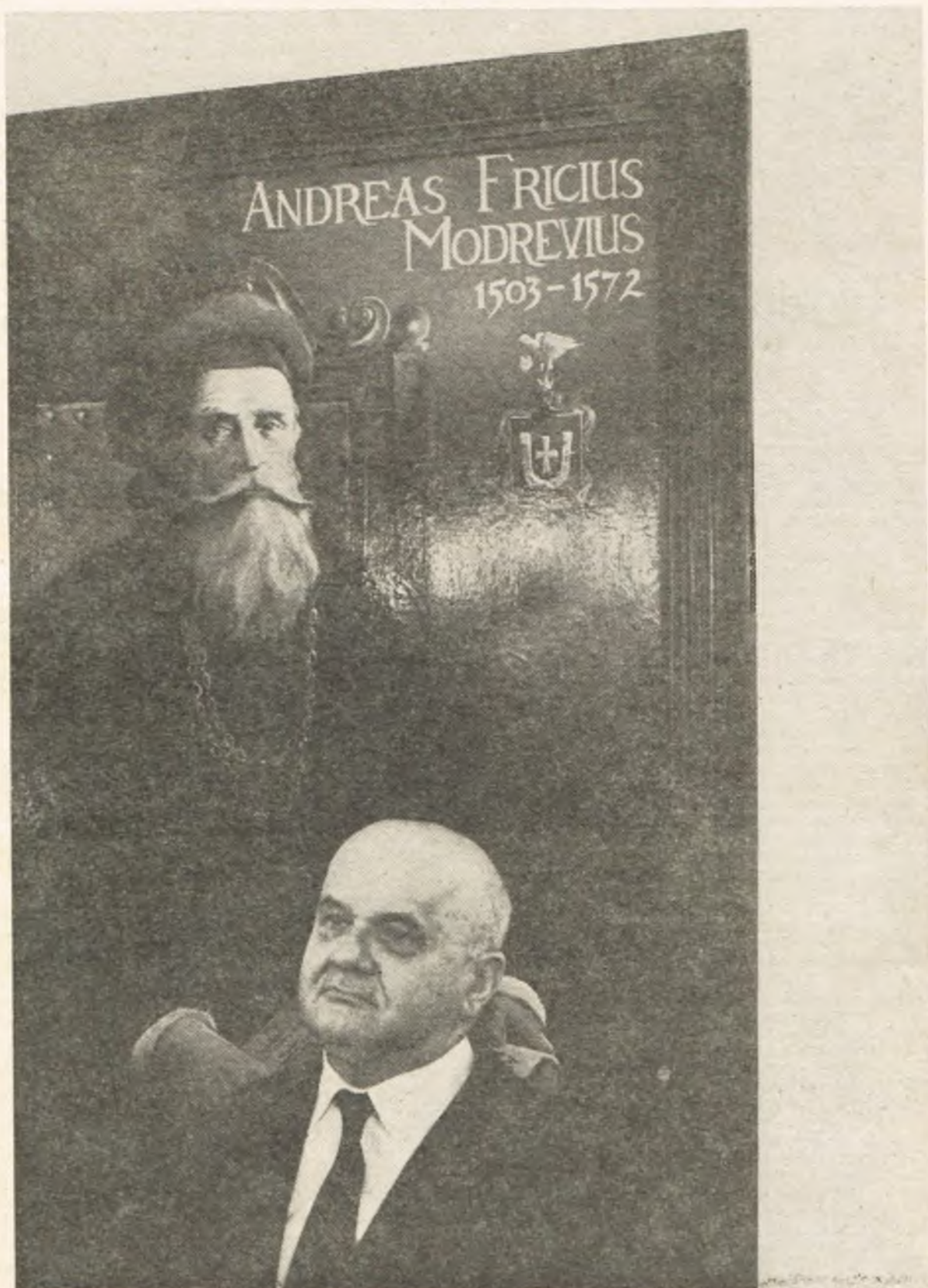
NR 47 (1411) 22 LISTOPADA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE

„Owoc wszelkich dobrych uczynków” ●
Z życia naszego Kościoła ● Uroczystość
wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza
Modrzewskiego ● Estreicherowie ● Po-
rady



Laureat nagrody I stopnia im.
Andrzeja Frycza Modrzewskie-
go prof. dr hab. Janusz Tazbir

(Fot. Aleksander Jąlosiński)

O uroczystym wręczeniu na-
gród w siedzibie Zarządu
Głównego Społecznego Towar-
zystwa Polskich Katolików
piszemy na stronach 8—9 i 10

LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła
do Kolosan (1, 9—14)

Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napelnieni byli poznaniem woli Jego we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając Mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi chwały Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czynię Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abyśmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości. (Bóg) wybawił nas z mocy ciemności i przyniósł do królestwa Syna umiłowania swojego.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (24, 15—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemennym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy, jeśli bym wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli bym wam tedy rzekli: oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadają będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest w drzewiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko.

Słowa Zbawiciela zawarte w dzisiejszej Ewangelii zapowiadają koniec doczesności. „Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i moce niebieskie poruszone będą”. Ten kataklizm nie jest w nauce Chrystusa celem samym w sobie, będzie on ostatnim ze znaków zapowiadających powrót Zbawiciela na ziemię z mocą i majestatem: „A wówczas ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I rozkaże aniołom, aby głosem trąb i wołaniem wielkim zgromadzili wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytów niebios aż po krańce ich”. Aby chrześcijanie nie należeli do tych, którzy płakać będą i narzekać. Kościół od początku swego istnienia stara się odpowiednio przygotować kolejne pokolenia na spotkanie ze Zbawicielem, aby chrześcijanie nie należeli do tych, którzy będą płakać, gdy powróci na ziemię Chrystus — Sędzia. Co roku Kościół przypomina swoim wiernym to, co czeka każdego człowieka i cały świat. I tak, jak na przestrzeni kilku miesięcy odtwarza po kolei etapy minionych tysiącleci, tak w te ostatnie niedziele roku kościelnego i przez nadchodzący Adwent usiłuje uzmysłwić nam eschatologiczną przyszłość.

W naszych sercach wywołują popłoch i przerażenie o wiele mniejsze katastrofy niż ta, która poprzedzi powtórne przyjście Zbawiciela. Kiedyś powątpiewano w

calnymi, nie powinny odbierać nam nadziei. Taki jest sens katechezy Apostoła Pawła. On nawet w oczy śmierci każe nam patrzeć odważnie, bo i ona zostanie pokonana przez Chrystusa, który przyjdzie na świat.

W Liście do Koryntian tak pisze św. Paweł o eschatologicznym zwycięstwie Chrystusa: „Kiedy to, co podlega zniszczeniu przybierze postać niezniszczalną, a to, co jest śmiertelne przybierze postać nieśmiertelną, wówczas spełni się to, co napisano: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzie jest zwycięstwo twe o śmierci? Gdzie jest o śmierci twe żądło? Żądłem śmierci jest grzech” (1 Kor 15, 54—56).

Jak można lękać się czegokolwiek, gdy ma nadejść Zwycięzca śmierci, piekła i szatana? A jednak lęk przed wszystkim, co zagraża naszemu życiu i zdrowiu jest rzeczą naturalną. Nie mamy też wiary tak silnej, jaką odznaczał się Apostoł narodów. A jednak powinniśmy brać wzór z niego. Zachęcał nas do tego przed tygodniem. Mamy ufać Chrystusowi. On pokonał własną i naszą śmierć. Paweł widział Chrystusa żywego po zwycięstwie nad śmiercią i ten fakt stał się koronnym dowodem i atutem w nauczaniu Apostoła Pawła. My również zobaczymy Chrystusa. Z Jego rąk odbierzemy nagrodę za wytrwanie w wierze; za mądrość i zrozumienie spraw nadprzyrodzonych w tym życiu; za wzrastanie w poznaniu Boga i przyniesienie owoców wszelkich dobrych uczynków.

A więc na spotkanie z Chrystusem, my, Jego wyznawcy, nie możemy wybierać się

„Owoc wszelkich dobrych uczynków”

możliwość takiej katastrofy. Obecnie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wywołać ją może sam człowiek. Dlatego ludzie boją się końca świata, jako czegoś, co jest bardzo realne. Nasz Kościół przypomnieniem prorocтва Chrystusowego nie chce dolewać oliwy do ognia. Nie zamierza, jak to może czynią niektórzy, terroryzować strachem swoich wiernych, i powtarzając, że oto kataklizm jest tuż, tuż, a Chrystus już czeka w duchowej postaci na ziemi, by się natychmiast objawić i mścić się na opieszalych i grzesznikach. W naszych rozważaniach opartych na katechezie lekcyjnej uwypuklaliśmy intencje Kościoła. Naszym Mistrzem duchowym był przeważnie Apostoł Paweł. Dziś również on do nas przemawia. Ale w czytanej lekcji nie ma nawet cienia strachu przed wypadkami, jakie poprzedzą ponowne zjawienie się Zbawiciela. Apostoł słowem i przykładem budził w otoczeniu tęsknotę za przyjściem Pana! I cóż może znaczyć dla św. Pawła zaćmienie słońca — sam Jezus Chrystus?! Ten, „który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do swojego Królestwa!” Ten, „w którym mamy odkupienie przez Krew Jego i odpuszczenie grzechów”!

Dla wierzących w Chrystusa czasy ostateczne nie mogą być czymś strasznym i nieodwra-

z pustymi rękami. Byłaby to — mówiąc najogólniej — wielka lekkomyślność. Przepowiedź o talentach, czy też o pannach są tego dobitnym przykładem. Mądre panny przygotowały zapas oliwy do swoich lamp i mogły wyjść na spotkanie oblubieńca o każdej porze. Natomiast głupie panny dopiero na wieść o zbliżeniu się pana młodego zaczęły starać się o oliwę. Przyszły więc za późno. Nie wpuszczono ich do domu weselnego. Św. Paweł i nasz Kościół pragną uchronić nas przed losem głupich panien. Zachęcają do współpracy, na co dzień, z łaską Bożą.

Wszystko zależy od Chrystusa, ale też wiele zależy od nas samych. Jeśli żyć będziemy na tym świecie zgodnie z nauką Chrystusa nie będziemy musieli się obawiać spotkań z Nim. I jeszcze jedno, Apostoł Paweł nie znał strachu przed śmiercią, ale jej nie lekcewał. Narażał się na niebezpieczeństwa tylko wtedy, gdy wymagała tego usługa Ewangelii. O życie doczesne walczył tak, jakby tylko ono jedno się liczyło. Uciekał przed wrogami. Gdy go chcieli zabić apelował do cesarza i bronił się. Prawdziwy chrześcijanin zawsze kocha życie, dlatego broni je, walczy o pokój. Dzień po dniu gromadzi owoce dobrych czynów, by miał co podarować Jezusowi za dar życia wiecznego.

Wielce Szanowny
Pan Edmund G. GODEK
Prezes Zarządu Głównego
Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w Ameryce
1002 — Pittston Ave. SCRANTON, PA. 18505

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Z okazji powołania Pana przez 23 Sejm Polsko-Narodowej „SPÓJNI” na naczelną stanowisko w Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w Ameryce, przesyłamy Panu Prezesowi i Jego Współpracownikom serdeczne pozdrowienie w Panu naszym, Jezusie Chrystusie, szczerze gratulacje i najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności.

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Zorganizowana i powołana do życia przez Organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Polsce — Biskupa Franciszka HODURA — Polsko-Narodowa „SPÓJNIA” przez długie dziesiątki lat odgrywała wielką rolę i wniosła niezaprzeczalny wkład w środowisku Polonii Amerykańskiej, a także przyczyniała się do pomyślnego rozwoju Kościoła Narodowego.

Od zarania na czele tej organizacji stali świątli i oddani przywódcy, którzy wnieśli wielki wkład twórczej pracy społeczno-patriotycznej. We wdzięcznej pamięci Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i „SPÓJNI” zapisali się Jej PREZESI, którzy pozostawili po sobie wspaniały dorobek i należne miejsce patriotycznej organizacji w Amerykańskim społeczeństwie, pamiętając ustawicznie o swoim

rodowodzie, odnosząc się z szacunkiem do PNKK i Jej Organizatora Biskupa Franciszka HODURA.

XXIII Sejm Polsko-Narodowej „SPÓJNI” zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko prezesa Zarządu Głównego powierzył Wielce Szanownemu Panu. Stał się Pan Prezes na czele Organizacji, która złotymi zgłoskami zapisała się w historii Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jesteśmy przekonani, iż w dalszym ciągu Polsko-Narodowa „SPÓJNIA” pod kierownictwem Pana Prezesa korzystać będzie z dorobku swoich poprzedników, a także w dalszym ciągu kontynuować będzie konstruktywną pracę na rzecz więzi z krajem swoich przodków z Polską.

Zapewniając Pana Prezesa o naszych modlitwach przyczynnych — życzymy, aby kierowanie Polsko-Narodową „SPÓJNIĄ” było pomyślne i szczęśliwe, aby przyniosło Panu Prezesowi dużo radości i zadowolenia, a Narodowi Amerykańskiemu i Narodowi Polskiemu dużo pożytku.

Oddani w Bogu

Bp Doc. Dr. hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI
Koadiutor Warszawski
Prezes ZG STPK

Bp Tadeusz R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP
Przewodniczący
Rady Synodalnej

K O M U N I K A T

z posiedzenia Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich

Unii Utrechckiej (MKBS UU)

w dniach od 21 do 25 września 1987 r. w Warszawie

W Konferencji brali udział uczestnicy z Holandii, Republiki Federalnej Niemiec, Austrii, Czechosłowacji, Polski, Szwajcarii, Kanady i USA.

Najważniejsze zagadnienia, będące przedmiotem obrad były następujące:

Porozumienie i regulamin z 1974 r. biskupów skupionych w Unii Utrechckiej wymagają rewizji. MKBS UU otrzymała teologiczne opracowanie wstępne odpowiedniej komisji i poleciła opracowanie nowych projektów porozumienia i regulaminu.

MKBS UU przyjęła z zadowoleniem do wiadomości, iż należy oczekiwać, że prace Prawosławno-Starokatolickiej Komisji Dialogu zakończą się w październiku 1987 r. w Kavalu (Grecja), po czym dokumenty przekazane zostaną oficjalnie w Konstantynopolu i Utrechcie. Z początkiem listopada uda się delegacja MKBS z arcybiskupem Glazemakerem na czele z oficjalną wizytą do Patriarchy Konstantynopola, aby omówić dalsze kroki na drodze do pełnej wspólnoty kościelnej obu Kościołów.

Ważnym punktem obrad były rokowania na temat wzajemnego zapraszania do Eucharystii, prowadzone przez Starokatolicki Kościół w RFN i Ewangelicki Kościół Niemiec (EKD). Przyjęto do wiadomości, że nie chodzi w tym przypadku o porozumienie między Kościołami, lecz o sporządzenie zestawienia wspólnych podstaw wiary. Udział w Eucharystii innych Kościołów odbywa się na osobistą odpowiedzialność każdego pojedynczego wyznawcy. (Podobne dążenia do zapraszania do Eucharystii mają miejsce w Austrii i Czechosłowacji). Komisja MKBS zajmie się zbadaniem teologicznej treści dokumentu niemieckiego. Należy się też zastanowić czy i jak powinien być podjęty dialog między Unią Utrechcką a Świątową Federacją Luterzańską.

Fakt, iż w różnych prowincjach Kościoła Anglikańskiego wprowadzono ordynację kobiet i pomimo istniejącej możliwości przyłączenia się do tego dalszych prowincji kościelnych, skłonił MKBS do stwierdzenia, że umowa (o interkomunii) z 1931 r. nie zostanie wypowiedziana. Biskupi Unii Utrechckiej jednak podkreślają, że nie należy z tego wyciągnąć wniosku o zaakceptowaniu ordynacji kobiet; stwierdzają ponadto, że przez ordynację kobiet powstają problemy dotyczące współżycia sakramentalnego obu wspólnot kościelnych.

W dziedzinie stosunku Starokatolików do Kościoła Rzymskokatolickiego powstały w różnych krajach niepewności. Stąd też należy dążyć do wznowienia rozmów MKBS z papieskim Sekretariatem do Spraw Jedności.

Kościół starokatolicki uczestniczyć będą w konsyliarnym procesie na rzecz sprawiedliwości, pokoju i zachowania stworzenia i mają nadzieję, że również Kościół Rzymskokatolicki będzie współpracować w ramach tego procesu.

Biskupi Unii Utrechckiej odwiedzili Starokatolicki Kościół Mariawitów w Płocku i przeprowadzili rozmowy na temat wzajemnych stosunków.

Akcje pomocy poszczególnych Kościołów starokatolickich mają być koordynowane przez specjalną komisję, co powinno się przyczynić do lepszego uzgodnienia przedsięwzięć.

W dniu 23 września 1989 r. świętować się będzie w Utrechcie stułetni jubileusz Unii Utrechckiej. Na uroczystości zaproszone zostaną kierownictwa różnych Kościołów. Program przewiduje nabożeństwa, seminaria naukowe, wystawę i rozmowy, jak również publikacje naukowe i popularne.

Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej przyjęta została na oficjalnej audiencji przez Ministra — Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań PRL, który ze swej strony złożył wizytę biskupom w miejscu ich obrad.

Poszczególni uczestnicy Konferencji brali udział w poświęceniu i konsekracji nowego kościoła w Warszawie i odwiedzili parafię katedralną we Wrocławiu, w powiązaniu z ekumenicznymi modłami o pokój.

Następne posiedzenie Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej odbędzie się w dniach 19—23 września 1988 r. w Wiedniu.

Utrecht i Bern, 30 września 1987 r.

Arcybiskup A.J. Glazemaker
Prezydent MKBS UU

Biskup H. GERNY
Sekretarz MKBS UU

Posynodalne zgromadzenie Księży Dziekanów

(dalszy ciąg artykułu publikowanego w „Rodzinie” nr 46)

Po wygłoszeniu przez ks. doc. dra Zachariasza Łyko prelekcji na temat: „Walka z alkoholizmem oraz z innymi przejawami patologii społecznej”, przewodniczący zgromadzenia Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski otworzył dyskusję nad referatem.

Jako pierwszy zabrał głos ks. dr Stanisław Dąbrowski, który powiedział między innymi: „Bardzo dobrze czujemy się wśród was i dlatego chętnie uczestniczymy we wszelkich spotkaniach organizowanych przez Kościół Polskokatolicki...” Nawiązując do trzeciej wizyty papieża Jana Pawła II, mówca dodał: „Środowiska chrześcijańskie w naszym kraju oczekiwały, że papież zajmie się w większym jeszcze stopniu problematyką moralną, że bardziej zdecydowanie ustosunkuje się do problemu alkoholizmu...” Mówiąc o pracy swego Kościoła na polu zwalczania alkoholizmu, powiedział następnie: „Nasze działania w tym względzie posiada bardzo dobre podstawy w formie uchwały Sejmu „O wychowaniu w trzeźwości”. Zresztą w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego działamy na zasadzie zapobiegania. A ponieważ problem wymaga potraktowania go jeszcze bardziej powszechnie, wnoszę, by do akcji zwalczania patologii społecznej przyłączyła się również Polska Rada Ekumeniczna”.

„Jako sekretarz PRE — stwierdził Bp Tadeusz R. Majewski — propozycję przyjmuję!” Oklaski zgromadzonych były wyrazem aprobaty takiej właśnie decyzji.

W następnej kolejności przemówił również prof. dr David. Oto najważniejsze myśli jego wystąpienia: „Jestem szczęśliwy, że mogę uczestniczyć w tym ważnym spotkaniu. Jestem historykiem świeckim i przewodniczącym Stowarzyszenia Historyków w Indiach. Mamy zamiar w ciągu dwóch lat opracować historię chrześcijaństwa w naszym kraju. Jestem także członkiem Stowarzyszenia Ekumenistów trzeciego świata...”

Alkoholizm jest w Indiach jednym z najważniejszych problemów do rozwiązania. Bowiem w Bombaju, gdzie znajduje się wielki obszar slumsów, piją ludzie biedni ale i bogaci. Jest to jednak problem, który może być rozwiązany. I do tego powołane są wszystkie Kościoły chrześcijańskie...

Na temat alkoholizmu rozmawiałem również z prof. Ozdowskim, któremu odradzałem wprowadzenie w waszym kraju prohibicji. Istniała ona również w latach czterdziestych w Indiach i nie dała

pożądanych rezultatów. Decyzja o przeciwstawieniu się nałogowi pochodzić musi od wolnej woli człowieka. Przymus nie gwarantuje nigdy pełnych sukcesów w tym względzie”.

Następnym z dyskutantów był ordynariusz krakowski, bp Jerzy Szotmiller. Powiedział on między innymi: „Dziękuję prelegentowi za to, co powiedział i w pełni z tym się zgadzam. Walka ze skłonnością do alkoholu jest trudna z powodu słabości ludzkiej woli. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię” (Rz 7, 20). Dlatego należy podawać rękę tym, którzy uwikłani są w pęta tego właśnie nałogu”.

Nawiązując do wypowiedzi bpa Szotmillera, ks. dziekan Kazimierz Bonczar dodał: „Abstynencja jest sprawą trudną. Jednak adwentyści mają wysokie loty ewangeliczne i to stanowi gwarancję ich sukcesów. Podobnie musi być i w naszym wypadku. Bo „kto chce zapalać, musi sam płonąć”. Cieszę się, że mogłem uczestniczyć w tym spotkaniu”.

Wielki ciężar gatunkowy miały również słowa wykładowcy teologii moralnej sekcji starokatolickiej ChAT, ks. doc. dra Edwarda Bałakiera. Stwierdził on bowiem: „Jeden z naszych gości (ks. doc. Łyko przyp. autora) mówił w duchu św. Jana; drugi (ks. dr Dąbrowski — przyp. autora) w duchu apostoła Pawła. Również w naszej pracy na rzecz przeciwdziałania alkoholizmowi przejawiać się powinien duch apostołski. Bowiem alkoholizm jest grzechem ciężkim. Należy to z całą mocą podkreślać... Należy również popierać tych dziennikarzy, którzy w tej sprawie biją na alarm”.

Zdaniem ks. dziekana Mariana Lewandowskiego, „za mało wagi przywiązują szkoły do problemu alkoholizmu i nikotynizmu dzieci i młodzieży. Za mało też karze się u nas alkoholików. Karać zaś ich należy pracą na rzecz społeczeństwa, któremu wyrządzają tak wielkie szkody — zarówno materialne, jak i moralne.”

„Ważnym czynnikiem w walce z alkoholizmem — jak powiedział następny z dyskutantów, ks. dziekan Władysław Puszczynski — jest przedstawienie nie tylko osobistych, ale i społecznych następstw tego strasznego nałogu. Ponadto, jako duchowni musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: Co my czynimy dla uwolnienia naszego społeczeństwa od tej zgubnej plagi?”

Nawiązując do swojej praktyki duszpasterskiej, ks. infułat Józef Sobala dodał: „Od wielu już lat staram się wpływać na rodziców, by

Pierwsza Komunia św. w parafii pw. MB Nieustającej Pomocy w Strzyżowicach



nie podawali alkoholu z okazji I Komunii św. Ale sam duszpasterz musi tutaj dawać przykład. Możliwe jest też ograniczenie miejsc palenia tytoniu. Bowiemy na mój wniosek Wojewódzka Rada Narodowa w Tarnobrzegu podjęła uchwałę zabraniającą palenia w placówkach Służby Zdrowia”.

Wypowiadając się w dyskusji ks. dziekan Aleksander Bielec stwierdził między innymi: „Dziękuję za to, że mam możliwość uczestniczyć w spotkaniu, podczas którego prelegentem jest duchowny innego Kościoła. Poszerza to bardzo nasze horyzonty. Skorzystaliśmy z wystąpienia tym więcej, że było ono nacechowane duchem naprawdę ewangelicznym... Szkoda jednak, że papież nie powiedział w czasie swej ostatniej wizyty w naszym kraju, iż mamy w Polsce tak wielu niewolników alkoholu. Jest to zaś prawdziwa i straszna niewola”.

„Alkoholizm — jak zauważył ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski — jest w tej chwili problemem narodowym. I chyba każdemu Kościołowi zależy na tym, by jego wyznawcy czuli się odpowiedzialni za młode pokolenie. Inaczej nic nie zdziałamy... Należy jednak odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie: Co zrobić, by młodzież bała się wzięść do ust papierosa i alkohol?”

Dorzucając swoje spostrzeżenia do dyskusji, ks. dziekan Roman Skrzypczak dodał: „Wydało mi się, że ludzie pili i pić będą na całym świecie. Jednak w referacie nie było mowy o kulturze picia. Trudno jest niekiedy całkowicie usunąć alkohol z życia towarzyskiego. Jednak można chyba nauczyć „kultury picia alkoholu”. W wystąpieniach często ten problem podkreślałem”.

Nawiązując do poruszonych już zadań szkoły na polu przeciwdziałania alkoholizmowi ks. dziekan Jacenty Sołtyś zauważył: „Mówiono o małym wpływie nauczycieli i wychowawców w tej dziedzinie. Wydaje mi się, że praca na tej płaszczyźnie jest szczególnie zaniedbana. Należy bardziej uczulić rodziców, by domagali się włączenia szkoły do walki z omawianym problemem społecznym”.

Zdaniem ks. dziekana Jana Zielińskiego, „nie można posądzać żadnego Kościoła o to, że zaniedbuje się na polu walki z plagami społecznymi... W walce o trzeźwy naród należy zaangażować wszystkich bez wyjątku. Trzeba jednak się starać, by skłaniały do tego właściwe motywacje. Tylko one są w stanie złączyć w tej walce wszystkich ludzi dobrej woli”.

Ks. doc. dr Zachariasz Łyko ustosunkował się do wypowiedzi poszczególnych dyskutantów. Reasumując je stwierdził, że „były one cennym uzupełnieniem myśli poruszonych w referacie. Z wypowiedzi tych wynika również, że nikogo z nas nie trzeba przekonywać o konieczności podejmowania wysiłków na tym polu. Najważniejszym problemem jest rozbudzenie naszej świadomości wielkiego niebezpieczeństwa w tym względzie. Pamiętać także należy, że wszystko, co przyczynia się do zahamowania tej plagi, jest dobre”.

Zabrał jeszcze głos ks. prezes dr Stanisław Dąbrowski, mówiąc: „Jestem zbudowany dyskusją, w której poruszane były różnorakie aspekty problemu alkoholizmu. I chyba inaczej być nie mogło. Pamiętać jednak musimy, że to nam w pierwszym rzędzie postawił Chrystus wymaganie, zawarte w słowach: „Wy jesteście światłością świata” (Mt 5, 14).

Z uwagi na fakt, że ożywiona dyskusja nad referendum znacznie się przedłużyła, postanowiono zrezygnować z przeprowadzenia części pastoralnej naszego spotkania. Odbędzie się ona w innym, dogodnym terminie.

Na zakończenie zabrał jeszcze głos Zwierzchnik Kościoła, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, dziękując wszystkim za aktywny udział w dyskusji na temat przedstawionego referatu. Stwierdził też wówczas: „Żywię uzasadnioną nadzieją, że wszyscy bez wyjątku nasi duchowni staną na wysokości zadania w walce z alkoholizmem, plagą czasów współczesnych”.

Podziękował ks. dziekanowi Janowi Zielińskiemu za solidne, rzeczowe opracowanie protokołu z VIII Synodu Ogólnopolskiego naszego Kościoła. Wyraził także podziękowanie ks. dziekanowi Tomaszowi Wójtowiczowi za opracowanie nowego porządku Mszy św. oraz instrukcji liturgicznej.

Zakomunikował również zgromadzonym, że ks. dziekan Henryk Buszka mianowany został infułatem, zaś ks. dziekan Eugeniusz Stelmach delegatem bpa Jerzego Szotmilla na okręg śląski. Rzecznikiem prasowym diecezji warszawskiej mianowany został ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski. Do prezentowania życia i dorobku diecezji krakowskiej powołany został ks. proboszcz Jan Kuczek. Te same zadania w diecezji wrocławskiej wypełniał będzie ks. dziekan Stanisław Bosy.

Dowiedzieliśmy się również, że po zakończeniu VIII Synodu Ogólnopolskiego Pierwszy Biskup przeprowadził wizytację kanoniczną w Gorzkowie, Koszarzewie, Majdanie Nepryskim i Majdanie Leśniowskim. Zwierzchnik Kościoła zwrócił także uwagę, że opracowana przez niego książka „Życie i dzieło bpa Franciszka Hodura” winna być rozkolportowana we wszystkich parafiach. Dodał następnie, że w tej chwili konieczna jest mała broszurka, która propagowałaby nasz Kościół, oraz ukazywała różnice między Kościołem polskokatolickim a Rzymskokatolickim.

Ostatnim punktem było omówienie spotkania ekumenicznego z papieżem Janem Pawłem II, na zaproszenie kardynała Józefa Glempa oraz uczestnictwa w nabożeństwie z okazji zakończenia II Krajowego Kongresu Eucharystycznego.

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Towarzystwo im. Fryderyka Chopina w Warszawie ustawiło Międzynarodową Fundację Chopinowską z siedzibą w stolicy Polski. Jej celem jest m.in. upowszechnianie muzyki wielkiego kompozytora, wiedzy o jego życiu i twórczości, prowadzenie międzynarodowej działalności artystycznej, naukowej i wydawniczej i patronowanie młodym pianistom, poprzez konkursy, koncerty, festiwale, wystawy, stypendia. Akces do fundacji zgłosiły już rozmaite instytucje krajowe i zagraniczne, a suma zadeklarowanych darowizn wynosi kilkaset tysięcy dolarów.

Z wystąpienia premiera Zbigniewa Messnera w Sejmie na temat wprowadzania drugiego etapu reformy gospodarczej: „Musimy powiedzieć „dość” niskiej efektywności zbiorowego działania, niesprawności organizacyjnej, bezzilnej szarpaninie wielu uzdolnionych, chcących dobrze pracować i dobrze zarabiać ludzi; „dość” — czasem bezsensownych, utrudniających inicjatywę i aktywność ludzką przepisów”. I dalej: „Również w polityce kadrowej kryterium przedsiębiorczości musi zyskać należną rangę. Chodzi o to, by cenić nie tylko fachowość, inicjatywę, inspirować jej ujawnianie — zamiast podejrzliwie spoglądać na wszystko to, co ponadprzeciętne”.

Jak wynika z niedawnej informacji prasowej, w czasie nadchodzącej zimy już przy minus dziesięciu stopniach mogą się zacząć kłopoty z ogrzewaniem mieszkań. Wiele odcinków rur, i to zarówno tych o małych przekrojach, jak też wielkich magistral, jest w bardzo złym stanie. To przede wszystkim efekt jakości wody, która krąży w warszawskiej sieci ciepłowniczej. Czerpana z Wisły i tylko trochę uzdatniona, zawiera bardzo wiele zanieczyszczeń mineralnych, głównie chlorku sodu. Sól w znacznie podwyższonej temperaturze czyni spustoszenie w ścianach rur, szczególnie na spawach. Daje się także we znaki przestarzała technologia z lat trzydziestych. Z nieszczelnych zaworów gorąca woda wsiąka w izolacyjną otulinę, a ciepło i wilgoć sprzyjają szybkiej korozji zewnętrznych ścian rur. Są co prawda stare odcinki sieci, z którymi pomimo upływu kilkudziesięciu lat nie ma kłopotów — często natomiast zupełnie nowe rurociągi kwalifikują się do wymiany.



Prezydent m.st. Warszawy powołał w stołecznym Ratuszu nową komórkę: Biuro Obsługi Obywatela, tzw. „zielone okienko”. Pracownicy tej komórki służą interesantom poradą prawną, wskazują drogi działania, pomagają w przeprowadzeniu urzędowych czynności.

Wydawany w Nowym Jorku miesięcznik specjalistyczny „Institutional Investor” opublikował, jak zwykle co pół roku, listę 109 krajów świata uszeregowanych pod względem zaufania, jakim darzył je w urzędzie czołowe banki zajmujące się międzynarodową działalnością kredytową. Polska zajęła tym razem 82. miejsce, przesuwając się w porównaniu z marcem o trzy miejsca w górę (wyrzuciłszy Malawi, Syrię i Irak), nadal jednak „cięży się” najmniejszym zaufaniem spośród europejskich krajów socjalistycznych. Związek Radziecki znajduje się ostatnio na 22. pozycji, ChRL na 23., Bułgaria wyrzuciła Węgry o jedno miejsce (39. i 40.). Na pierwszych miejscach znajdują się: Japonia, RFN, Szwajcaria, USA, Holandia, W. Brytania i Kanada.

Jak informuje UPI, NASA planuje 20-krotne wyniesienie na orbitę promów kosmicznych do 1990 r., z tego 3 starty mają mieć miejsce już w 1988 r., 8 ma się odbyć w 1989 i 9 w 1990. Wzniesienie lotów — przerwanych po tragicznej katastrofie „Challenger” w lutym 1986 r. — planowane jest na 2 lipca przyszłego roku, data ta może jednak ulec zmianie.

W ambasadzie PRL w Budapeszcie wręczono Warszawskie Krzyże Powstańcze grupie obywateli węgierskich, w tym jeden krzyż pośmiertnie. Wszyscy odznaczeni w czasie Powstania przeszli z Puszczy Kampinowskiej do Warszawy wraz z oddziałami AK spieszącymi na pomoc walczącej stolicy. Uczestniczyli w walkach powstańczych na Żoliborzu, biorąc m.in. udział w szturmie na Dworzec Gdański.

Ostrzeżenia „Ostrożnie, krokodyle!” coraz częściej spotkać można w dolnych biegach rzek i na plażach północno-zachodniej Australii, gdzie zanotowano ostatnio liczne przypadki zatakowania przez krokodyla zwierząt domowych i ludzi. W 1972 r. rząd Australii wprowadził zakaz odstrzału krokodyli, trzebionych przez myśliwych i kłusowników z powodu ich cennych skór. Przez te 15 lat krokodyle tak się rozmnożyły, że zaczęły pojawiać się w miejscach, gdzie nie spotykano ich od początku wieku.



Nadal bardzo napięta sytuacja w Zatoce Perskiej, gdzie oprócz okrętów marynarki wojennej USA przebywają również jednostki wielu innych bander. Na zdjeciu — amerykańskie śmigłowce przygotowane do lotu patrolowego na okręcie „Guadalcanal”.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

DROGA KRZYŻOWA

Jezus, skazany na śmierć, musiał przebyć swoją drogę krzyżową. Wiodła ona od trybunału Piłata na miejsce stracenia tuż za murami Jerozolimy, na wzgórze zwane Kalwarią. Hebrajskim odpowiednikiem słowa Kalwaria jest słowo Golgota. Ogromna wdzięczność należy się Kościołowi za to, że skrzętnie zebrał notatki biblijne i okrucieństwa przekazy tradycji, aby stworzyć niezwykle sugestywne i dramatyczne w swojej wymowie nabożeństwo upamiętniające smutny pochód. Nabożeństwo to nosi miano Drogi Krzyżowej. We wszystkich świątyniach katolickich wisi na ścianach 14 obrazów, lub innych symboli, ilustrujących kolejne fazy drogi na Golgotę. Pierwszy obraz przedstawia moment wydania przez Piłata wyroku śmierci na niewinnego Pana Jezusa. Końcowe stacje są ilustracją śmierci i pogrzeb Zbawiciela, a ostatnio — w niektórych świątyniach — również zmartwychwstania. Będą one tematem naszych przyszłych rozważań. Dziś zajmijmy się najtragiczniejszą drogą Chrystusa — na Kalwarię.

Upamiętniają tę drogę obrazy stacyjne od drugiego do dziewiątego włącznie. Byłoby niezmiernie pożyteczne zatrzymać się na dłużej przy każdym z tych obrazów, ale ramy naszego cyklu gawęd są zbyt szczupłe. Mam nadzieję, że prezentowane tu króciutkie omówienia Męki i śmierci naszego Odkupiciela, przyczynią się do jeszcze większego ożywienia nabożeństw pasyjnych i to nie tylko w okresie Wielkiego Postu, lecz przez cały rok kościelny.

Gdy zapadł wyrok skazujący Zbawiciela na śmierć krzyżową, oprawcy zerwali ze Skazańca płaszcz szkarłatny, a kazali przywdziać własne szaty. Szybko też przygotowali krzyż i włożyli Mu na ramiona.

Właśnie druga stacja przedstawia moment przyjęcia krzyża przez Jezusa. Jak kapłan, podchodząc do ołtarza, na którym ma sprawować Ofiarę Mszy świętej, całuje go z uszanowaniem, tak i Zbawiciel objął krzyż, przekształcając go dotykiem świętych dłoni z narzędzia kaźni w stół ofiarny. Ciężar krzyża Jezus bie-

rze na zbolące ramiona, by zbłąkana dusza w tym świętym znaku znalazła zbawienie i odkupienie. Dźwigając krzyż dla siebie, ruszył Pan Jezus na Golgotę. Towarzyszą mu dwaj inni nieszczęśnicy, skazani na taką samą śmierć, oraz oprawcy i tłumy ludzi. Pochód prowadzą żołnierze rzymscy. Osłabiony biczowaniem Jezus nie daje rady długo utrzymać krzyża na poranionych ramionach. Wielokrotnie siania się, omdlewa i upada. Trzecia stacja upamiętnia pierwszy taki upadek.

Od chwili rozpoczęcia męki nie wspomnieliśmy o Matce Pana Jezusa. Trzymała się w oddali, ale Jej serce ze wzrastającą trwogą śledziło przebieg wypadków. Nikt lepiej od Niej nie zdawał sobie sprawy, że nadeszła godzina Ofiary. Matka Najświętsza stanęła przy drodze, którą szedł ponury pochód. Spokali się wzrokiem, jakąż boleśnią przenika przy tym spotkaniu ich serca! Czy były słowa? Myśli i uczucia przekazyli sobie oczami. Dodawali sobie nawzajem odwagi. To czwarta, niesłychanie

wymowna stacja. Piąta upamiętnia moment, gdy żołnierze zmusili Szymona z Cyreny, aby niósł krzyż Jezusa. Bali się, by udręczony Skazaniec nie umarł im w drodze. Pan Jezus godzi się na podział ciężaru z Szymonem. Czyni to z miłości, by zasłużył sobie na życie wieczne. Pomoc Szymona nadeszła w samą porę. Zbawiciel bowiem coraz bardziej słabnie i coraz częściej potyka się i upada. Dwa kolejne upadki przypominają obrazy stacji siódmej i dziewiątej.

Stacja szósta uwiecznia znany jedynie z tradycji epizod Drogi Krzyżowej. Pewna zdjęta litością niewiasta odważnie przediera się przez kordon żołnierzy, by otrzeć twarz Pańca Jezusa, pokrytą krwią, potem i kurzem. Pan Jezus wdzięcznie przyjmuje tę przysługę i wynagradza ją wyciśnięciem na chuście wizerunku swego oblicza. Niewiasta owa zyskała imię Weroniki, bo imię to w tłumaczeniu na język polski oznacza „prawdziwy obraz” — z greckiego: veron ikon. Stacja osma obrazuje moment znany z Ewangelii. Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty. Wśród tłumów towarzyszących Chrystusowi w drodze na Kalwarię widzimy nie tylko oprawców i spragnionych krwawego widowiska wrogów Zbawiciela. Są tam ludzie życzliwi niewinnemu Skazańcowi. Takimi okazały się niewiasty jerozolimskie, płaczące nad poniżeniem Jezusa. A my? Czy umiemy współczuć cierpiącym?

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

o reformę umysłów

Za tydzień — referendum na temat sposobów realizacji drugiego etapu reformy gospodarczej. Jak kardynalnej wagi jest sprawa uzdrowienia polskiej gospodarki dla przyszłości naszej i naszych dzieci — nie trzeba wyjaśniać. Wyniki referendum dadzą teoretyczną odpowiedź na pytanie, jak długo uzdrawianie to będzie trwać, jakie leki zostaną użyte, i czy chora leczona będzie „na oddziale intensywnej terapii”, czy tylko w sanatorium, czy też czekać będzie na lekarza w długiej kolejce w przychodni rejonowej.

Referendum nie jest obowiązkiem. Można w nim brać udział lub nie, w zależności od poglądów poszczególnych obywateli. A ponieważ każdy z nas ma prawo do własnych poglądów, do własnego zdania na różne tematy, dlatego też i wyrażane opinie będą na pewno bardzo różne. Na pewno też każdy wypowiadający się w ten czy inny sposób, odpowiadający na pytania referendum pozytywnie lub negatywnie, uczestniczący w tym referendum lub nie — każdy, a w każdym razie na pewno ogrom-

na, zdecydowana większość uznaje konieczność uzdrowienia gospodarki. Niewątpliwie bardzo niski jest procent czy promil osób, które programowo wyznawałyby zasadę: „Nie chcę, żeby było lepiej” — a jeśli tacy są, to tego marginesu nie można traktować poważnie. Wszyscy ludzie o zdrowych umysłach na pewno chcą, żeby było lepiej. Problem polega tylko na tym, że drogi, jakimi chcą dojść do tego polepszenia, są najrozmaitsze: czasem równoległe, tylko o różnej nawierzchni, czasem mniej lub bardziej kręte, czasem krzyżujące się, a czasem rozwidlające w przeciwnych kierunkach. I na pewno każdy uważa swoją drogę ku lepszemu za najlepszą, co więcej — za jedynie słuszną. Która z dróg okaże się najczęściej uczęszczana, na którą zostanie skierowany ruch — okaże się wkrótce.

Najpoważniejsza jednak przeszkoda w drodze do prawdziwej reformy tkwi nie w samym wyborze tej czy innej drogi. Przeszkoda ta tkwi w sposobie poruszania się po wytyczonej drodze, w sposobie realizacji re-

formy, a ten z kolei zależy od ludzi.

Od ludzi, którzy — jakkolwiek drogą zmierzaliby ku przyszłości muszą wiedzieć, że zaczyna się ona w ich najbliższym otoczeniu, na ich własnym stanowisku pracy.

Różnie układały się losy całego narodu i poszczególnych jego obywateli w ciągu ostatnich setek i dziesiątek lat, i z różnych działań się to powodów. Gdyby jednak i ponad dwa wieki temu, i od prawie pół wieku mniej było w umysłach sobiepaństwa, konformizmu, wygodnictwa — łagodniejszy przebieg może miałyby wszystkie kolejne przeżywane reformy.

Musimy bowiem wszyscy chcieć zrozumieć — i zrozumieć rzeczywistość — że i bez reformy są rozmaite prawa, ustawy, są pewne prawdy obowiązujące zawsze i wszędzie, niezależnie od systemu, skierowane do człowieka i sformułowane dla człowieka, który jednak musi chcieć je realizować. Na nic bowiem wszelkie, najmądrzejsze nawet refor-

my i posunięcia, jeśli na każdym szczeblu, wśród ich realizatorów, wśród tych, dla kogo są one przeznaczone, panować będzie bezwzględność, ciemnota, zrzucanie odpowiedzialności za każdy drobiazg na kogoś innego, głębokie, obezwładniające przeświadczenie, że „tu się nic nie zmieni”, że „nie będzie inaczej”, że „nic się nie da zrobić” — jeżeli każdy, na swoim miejscu nie zrozumie potrzeby rzeczywistej realizacji głoszonych poglądów, zakładając, że jednak u punktu wyjścia tych poglądów jest świadomość: „Chcę, żeby mimo wszystko było lepiej”.

Tak więc nie tylko i nie wyłącznie o reformę gospodarczą w skali makro chodzi. Przede wszystkim chodzi o reformę gospodarowania, o zrozumienie przez każdego jego własnej mikroskali chęci, potrzeb i możliwości, chodzi o uczciwość wobec siebie i innych, niezależnie od wyznawanych poglądów i zapatrywań. Chodzi o najtrudniejszą z reform — o reformę umysłów.

Bez tej bowiem gruntownej reformy umysłów, bez pozabawienia ich nabywanego przez dziesiątki lat egoizmu, egocentryzmu, konformizmu, bez powstrzymania od rzucania kamieni w innych, jeśli samemu nie jest się w porządku, bez stosowania tej samej miary prawnej do wszystkich — może się okazać, że pozostała nam wszystkim jedna jedyna droga do celu: droga Syzyfa.

Pozdrowienia z okazji Międzynarodowej Konferencji

Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej

— wygłoszone przez ks. Adama Kuczmę

— prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej

**Eminencjo, Przewielebny Arcybiskupie,
Ekszelencjo, Pierwszy Biskupie,
Wasze Ekszelencje Księża Biskupi, Dostojni Ka-
płani,
Siostry i Bracia w Chrystusie,**

Uważam to za szczególny zaszczyt, iż mogę uczestniczyć w Waszym uroczystym inauguracyjnym nabożeństwie z okazji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, która będzie w tych dniach obradowała w Warszawie. Jako Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej pragnę w imieniu wszystkich Kościołów członkowskich złożyć jak najserdeczniejsze życzenia Bożego błogosławieństwa i owocnych obrad. W czasie trwania tej Konferencji będziemy łączyć się z Wami w modlitwie, prosząc Boga, aby zesłał Wam wszystkim, którzyście przybyli z daleka i bliska, obfitość swoich łask, aby rezultaty tego spotkania przyniosły trwałe owoce tak dla Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej, jak i całej wspólnoty ekumenicznej, której częścią jesteście.

Kiedy duchowieństwo tak wysokiej rangi spotyka się razem, to serca i myśli ludzi wierzących kierują się do miejsca obrad w oczekującej nadziei, iż podjęte decyzje będą miały doniosłe znaczenie dla społeczności ludu Bożego, a zatem i dla Kościoła, który jest widzialnym wyrazem obecności Chrystusa w tym świecie. On bowiem dał nam wielką obietnicę: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.” A ponadto powiedział: „Cokolwiek zwiążecie tu na ziemi, będzie związane w niebie; i cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 18, 18).

Dzisiejszy świat bardzo potrzebuje Chrystusa. Fakt ten uświadomiamy sobie na każdym kroku. Widzimy jak moce zła coraz głębiej przenikają jednostki ludzkie i całe społeczeństwo. Postępująca sekularyzacja, zubożenie na sprawy ludzkie i boskie, zachłanny pęd do konsumpcyjnego trybu życia, rozkład moralny w rodzinach, mnożące się rozwody, pogarda dla autorytetów, lekceważenie obowiązków, pijaństwo, narkomania, zbrodnie, terroryzm, i wszelkie inne patologie stwarzają poważne zagrożenie dla społeczeństw na całym świecie. Jeśli do tego dodać nierówny podział dóbr materialnych, dyskryminacje rasowe, ingerencje wielkich mocarstw w małych suwerennych państwach, tocząca się wojna na Bliskim Wschodzie; zagrożenie ekologiczne — to przy tym wszystkim należałoby zapytać: „gdzie jest miejsce Kościoła, któremu Chrystus powierzył wielką i odpowiedzialną misję: „Idźcie na cały świat i czynić

uczniami moimi wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Myślę, że Konferencja tak wysokiej rangi, którą dzisiaj inaugurujecie, poświęci między innymi i temu zagadnieniu chwilę czasu.

Konferencja Wasza zbiera się w Warszawie i w miesiącu, który dla nas Polaków ma szczególne znaczenie. 48 lat temu, we wrześniu 1939 roku Warszawa przeżyła największą tragedię, jaką mógł zgotować człowiek człowiekowi. Hitlerowska napaść na nasz kraj zapoczątkowała okrutną drugą wojnę światową. W wyniku tej wojny 6 milionów Polaków straciło życie w walkach i zamorowani w hitlerowskich obozach śmierci. Setki miast i wsi zostały spalone. Nasza stolica, Warszawa, która we wrześniowym słońcu wygląda dzisiaj tak pięknie, leżała w gruzach, a pod gruzami pogrzebane zostały najcenniejsze pamiątki historii i kultury narodowej. Zamek Królewski, Stare Miasto, kościoły, muzea i wszystko to, co nasz naród tworzył przez całe wieki, zostało zrabowane, zniszczone lub spalone. Wrzesień jest miesiącem pamięci i przypomina nam o tamtych strasznych dniach. Wrzesień jest równocześnie miesiącem przestrogi. Nie wolno dopuścić do tego, aby tragedia września 1939 roku powtórzyła się gdziekolwiek na kuli ziemskiej. My, Polacy, chcemy żyć w pokoju i rozwijać pokojową współpracę ze wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Ostatnie dobre wieści z Waszyngtonu poruszyły cały świat. Rządy wielkich supermocarstw zbliżyły swoje stanowiska w sprawie likwidacji niektórych rodzajów broni jądrowej. Świat odetchnął z ulgą i czeka na dalsze kroki ku pojednaniu i pokojowej współpracy. Kościoły ze swej strony winny uczynić wszystko, aby w tym procesie odprężenia stać w pierwszych szeregach z tymi, którzy dźwigają wielkie brzemie odpowiedzialności za losy świata. Słowa naszego Pana: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą”, winny wypełniać swoją treścią całe nasze życie chrześcijańskie. Niech nam w tej pracy dopomoże Pan, Bóg Wszechmogący.

Kończąc, jeszcze raz kieruję słowa pozdrowienia pod adresem dostojnych uczestników Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Niechaj Wszechmogący Pan, Władca nieba i ziemi, ześle Wam wszystkim swoje błogosławieństwo: „Niech Was wyposaży we wszystko dobre, abyście spełnili wolę Jego, sprawując w was to, co miłe jest w oczach Jego, przez Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie chwała na wieki wieków, Amen” (Hbr 13, 21).

LISTOPAD

N 22 Cecylii
Marka

P 23 Klemensa
Adeli

W 24 Jana
Flory

Ś 25 Katarzyny
Erazma

C 26 Konrada
Sylwestra

P 27 Waleriana
Wirgiliusza

S 28 Stefana
Grzegorza

Myśli tygodnia:

„Nie myśl tylko o sobie,
oprócz ciebie są inni”

Urodzeni pod znakiem

Strzelca (21.XI–21.XII)

Są niezależni, ambitni i energiczni. Lubią życie towarzyskie i przebywanie wśród ludzi. Dom i rodzina są u nich na drugim miejscu. Nie są zarozumiali, ale przodowanie w środowisku sprawia im satysfakcję. Dla przygody gotowi są poświęcić wiele. Wspólny język znajdują najłatwiej z osobami urodzonymi pod znakiem Barana lub Wodnika.

„Ogniem i mieczem” na ekranie:

Pierwsza część Trylogii Sienkiewicza będzie ekranizowana — tak przynajmniej zapewnia reżyser „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego” Jerzy Hoffman.

Czytaj prasę katolicką!

Tygodnik „Rodzina”

tygodnikiem
każdej rodziny

W dniu 9 października br. w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików miała miejsce kolejna, trzecia już, uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Przypomnijmy, że nagrody te, ufundowane przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików z inicjatywy prezesa Zarządu Głównego bp. doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, przyznawane są corocznie za prace naukowe, popularyzatorskie i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkładu w rozwój społeczny i kulturalny kraju, w krzewieniu wartości ogólnoludzkich i patriotycznych oraz ich stosunków z państwem.

Na uroczystość wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, oprócz laureatów — zdobywców nagród — przybyli również przedstawiciele władz państwowych z Urzędu do Spraw Wyznań i Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy, przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej, członkowie jury, dziennikarze ze środków masowego przekazu oraz zaproszeni goście. Wszystkich przybyłych bardzo serdecznie powitał Prezes ZG STPK — bp. doc. dr. hab. Wiktor Wysoczański, jednocześnie — ze swojej strony — składając szczerze gratulacje laureatom. Przekazał też następnie kierownictwo całej uroczystości przewodniczącemu jury — prof. dr. Michałowi Pietrzakowi.

Prof. dr. Michał Pietrzak, przejąwszy na siebie obowiązki Gospodarza, rozpoczął uroczystość od ponownego powitania wszystkich przybyłych, a następnie powiedział:

„Miło mi — jako przewodniczącemu jury w konkursie o nagrodę imienia Andrzeja Frycza Modrzewskiego — powiadomić Państwa o decyzji jury w sprawie przyznania nagród za rok 1986. Nagrody te przyznawane są już po raz trzeci — a mam nadzieję, że nie po raz ostatni.

Nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przyznawane są za prace naukowe, za prace popularyzatorskie, za organizowanie badań w zakresie mniejszości wyznaniowych w Polsce, a także mniejszości religijnych poza granicami kraju. Przyznajemy te nagrody za szeroko pojęte badania nad mniejszościami wyznaniowymi, a więc za badania w aspekcie historycznym, prawnym, socjologicznym. Chodzi bowiem o to, aby zaktywizować, promować działalność naukową właśnie w zakresie badań nad mniejszościami religijnymi w Polsce. Fundatorem nagrody jest Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Wypada mi w tym miejscu podziękować serdecznie całemu Zarządowi Głównemu STPK, a przede wszystkim Prezesowi — bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu, który jest inicjatorem, organizatorem i sponsorem tej nagrody, sprawując bezpośrednią opiekę nad nią.

Jury w składzie: prof. dr. hab. Michał Pietrzak (przewodniczący), bp. doc. dr. hab. Wiktor Wysoczański (sekretarz), prof. dr. hab. Władysław Chojnacki, ks. prof. dr. hab. Witold Benedyktowicz, doc. dr. hab. Władysław Miodunka — na swym posiedzeniu w dniu 29 czerwca br., postanowiło przyznać w grupie prac drukowanych naukowych — za rok 1986 — nagrodę I stopnia prof. dr. hab. **Januszowi Tazbirowi** za całokształt prac w zakresie dziejów Reformacji w Polsce.

Prof. dr. hab. Janusz Tazbir należy do grona najwybitniejszych specjalistów w zakresie badań nad dziejami Reformacji w Polsce. Spod jego pióra wyszło kilkadziesiąt prac książkowych, a sądzę, że także kilkaset chyba artykułów dotyczących protestantyzmu polskiego, a przede wszystkim arian, czyli Braci Polskich. Wysiłek badawczy Pana Profesora w tym zakresie jest naprawdę ogromny. Prof. Janusz Tazbir jest nie tylko wybitnym badaczem dziejów Reformacji w Polsce, ale także bardzo cenionym ich populary-

Uroczystość wręczenia nagród imienia Andrzeja Frycza MODRZEWSKIEGO

zatem. Prace jego pisane są z wielkim talentem pisarskim, z jasnością, z precyzją sformułowań i wyciąganych wniosków, są więc dostępne dla każdego, nawet dla nieprzygotowanego historycznie czytelnika. Jest ponadto prof. Janusz Tazbir nieprzeciętnym redaktorem, bowiem od wielu już lat redaguje rocznik „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, w którym ukazują się niezwykle cenne artykuły na temat dziejów mniejszości wyznaniowych w Polsce. A więc, odpowiada Pan Profesor wszystkim trzem kryteriom, stawianym kandydatom do nagrody ufundowanej przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Przyznanie nagrody I stopnia prof. Januszowi Tazbirowi jest skromnym wyrazem naszego uznania dla jego wielkich osiągnięć w dziedzinie badań nad historią mniejszości wyznaniowych, nad historią Reformacji w Polsce.

Dwie nagrody II stopnia za prace naukowe drukowane jury postanowiło przyznać: prof. dr. **Leszkowi Winowskiemu** — pośmiertnie — za pracę pt. „Innowiercy w poglądach uczonych zachodniego chrześcijaństwa XIII—XIV wieku” pisaną w ostatnich latach życia prof. Leszka Winowskiego. Ukazuje ona stosunek legistów, kanonistów, wybitnych przedstawicieli nauki chrześcijańskiej do innowierców. Pokazuje, jak bardzo zróżnicowany był ten stosunek, a na tym tle Autor kreśli ciekawe spostrzeżenia dotyczące polskiej polityki wyznaniowej, wówczas tolerancyjnej, którą prezentował m.in. Paweł Włodkowic na Soborze w Konstancy (1414—1418).

Dr **Dorocie Praszalowicz** — za pracę pt. „Amerykańska etniczna szkoła parafialna”. Jest to praca z pogranicza socjologii religii, socjologii oświaty i wychowania, w której została zastosowana w szerokim zakresie metoda porównawcza. Przedmiotem badań dr Doroty Praszalowicz jest szkoła parafialna: katolicka polska, katolicka niemiecka i protestancka niemiecka. Na podstawie badań nad tymi trzema typami szkół Autorka dochodzi do bardzo ciekawych wniosków. Wykazuje m.in., jak szkoły te, które powstały dla zachowania odrębności etnicznej i wyznaniowej swych wiernych, stały się czynnikiem integracji ponadwyznaniowej i ponadetnicznej.

W grupie prac naukowych nie publikowanych, jury postanowiło przyznać nagrodę I stopnia mgr. **Grzegorzowi Pelczyńskiemu** — za pracę pt. „Karaimi polscy. Studium etniczne”. Jest to grupa wyznaniowa wyjątkowo nieliczna, tak obecnie, jak i niegdyś. Sprowadzona została do Polski przez Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda i osiedlona koło miejscowości Trok. Grupa ta reprezentuje — pod względem etnicznym — odłam ludności tureckiej, a pod względem wyznaniowym — odłam judaizmu. Zachowała ona nawet swój odrębny język — karaimski. Przedmiotem badań mgr. Grzegorza Pelczyńskiego są właśnie Karaimi; Autora interesuje ich kultura oraz ich rola w życiu kulturalnym i politycznym Polski, dlatego też jury postanowiło wyróżnić tę pracę nagrodą.

Nagrodę II stopnia jury postanowiło przyznać mgr. **Maciejowi Głabasowi** — za pracę pt. „Sytuacja wyznania Świadców Jehowy w systemie prawa wyznaniowego w PRL”. Świadcowie Jehowy są grupą wyznaniową o nieregulowanej dotąd sytuacji prawnej.



Wspólne zdjęcie Laureatów pod portretem Andrzeja Frycza Modrzewskiego

(foto. Aleksander Jałosiński)

Spotykamy ich co pewien czas, gdy pukają do naszych mieszkań — proponując rozmowę, dyskusję. Czytamy o ich wielkich zgromadzeniach, które organizują na różnych stadionach. Coraz częściej słyszymy o nich, dlatego wszelkie rozważania, charakteryzujące naukowo tę mniejszość wyznaniową są dla nas bardzo cenne.

Następną nagrodę II stopnia jury postanowiło przyznać mgr. **Beacie Kwiatek-Gajle- rowicz** — za pracę pt. „Przejawy kultury protestanckiej w środowisku poznańskim w okresie 40-lecia PRL”. Praca ta podejmuje problem socjologii kultury, pokazuje udział mniejszości protestanckich w kształtowaniu

kultury w Polsce w ostatnim czterdziestoleciu.

Specjalną nagrodę jury, nagrodę zespołową, przyznano **Kołu Naukowemu Socjologii Narodu**, działającemu przy Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — za badania nad sytuacją Ukraińców w Polsce w aspekcie społeczno-narodowym i wyznaniowym. Praca ta została opublikowana do użytku wewnętrznego. Jest to praca studentów, którzy patrzą na problem Ukraińców oczyma swojego, młodego pokolenia. Przyznanie im nagrody im. Frycza Modrzewskiego jest także zachętą do kontynuowania badań nad mniejszościami

religijnymi w Polsce i do wytrwałej pracy badawczo-naukowej w ogóle.

W imieniu jury i swoim własnym składam serdeczne gratulacje wszystkim laureatom, życząc im wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i w pracy naukowej.

Po ogłoszeniu i uzasadnieniu werdyktu jury, nastąpiło uroczyste wręczenie Laureatom nagród i specjalnie przygotowanych dyplomów. Towarzyszyły tej miłej ceremonii huczne brawa gości i błyski fleszy, utrwalających te chwile na pamiątkowych fotografiach. A w imieniu nagrodzonych — o głos poprosił prof. dr hab. Janusz Tazbir. Powiedział On:

„Szanowni Państwo.

Chciałbym powiedzieć parę słów w imieniu dzisiejszych laureatów. Myślę, że będę wyraziłem opinii nas wszystkich, jeżeli sformułuję tutaj gorące podziękowanie dla Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i dla jury za przyznanie nam nagrody. Nie jest tajemnicą, że taka rzecz cieszy każdego, kto został wyróżniony i nagrodzony. Ale wydaje mi się, że będę również wyraziłem opinii dzisiejszych laureatów, jeżeli powiem, że nagrody te mają

ciąg dalszy na str. 10

dla nas szczególne znaczenie. Objęły one — po pierwsze — dzieje Reformacji w Polsce, którym patronuje Andrzej Frycz Modrzewski. Nagrody te stanowią świadectwo doceniania wkładu nie tylko wyznaniowego, ale i kulturalnego tego ruchu do dziejów naszej cywilizacji. Stanowią świadectwo zrozumienia wagi, jaką w historycznej świadomości narodu polskiego i w chwili obecnej mają „korzenie” naszej kultury. Ale myślę, że nie tylko o to chodzi, nagrody bowiem objęły także prace poświęcone grupom wyznaniowym, działalności wyznaniowej nie mającej bliższego związku z Reformacją. Myślę, że jury chodziło tu o podkreślenie pluralizmu



Prof. dr hab. Michał Pietrzak odczytał werdykt jury w konkursie o nagrodę im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

kultury religijnej Polski, która przecież nie składa się wyłącznie z kultury katolickiej, ale która opierała się i powinna opierać się nadal na swobodnym ścieraniu się poglądów, na swobodnym współistnieniu różnych opinii i różnych doktryn. Z tego też powodu chciałbym stwierdzić, że uważamy inicjatywę Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa



Gośćmi uroczystego wręczenia nagród byli m.in.: (od lewej na pierwszym planie) ks. dr Z. Pawlik — dyrektor generalny PRE, pani W. Walkiewicz z Urzędu do Spraw Wyznań, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w PRL, doc. dr hab. W. Miodunka

Polskich Katolików za ważny punkt na mapie naszego życia kulturalnego, który niewątpliwie w poważnym stopniu życie to dynamizuje. Dziękujemy bardzo”.

Laureat nagrody I stopnia prof. dr hab. Janusz Tazbir udzielił także wywiadu ekipie reporterskiej Dziennika Telewizyjnego i Teleexpressu, a następnie — na zakończenie uroczystego wręczenia nagród im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego — zaproszono Laureatów i gości na skromny poczęstunek.



Przewodniczący jury prof. dr hab. Michał Pietrzak wręcza okolicznościowy dyplom z nagrodą laureatowi nagrody I stopnia prof. dr. hab. Januszowi Tazbirowi

(fot.: Aleksander Jąlosiński)

Z zagadnień wychowawczych

Zorganizowanie życia rodziny wcale nie jest sprawą łatwą. Wiele przyczyn składa się na to, że we współczesnym świecie trudno jest zachować prawdziwą rodzinną wspólnotę. Nie sprzyja jej ani nadmierna praca ojca, ani praca zawodowa i przemęczenie matki. Ale często główną przyczyną jest po prostu to, że my sami za mało doceniamy te sprawy, za mało dbamy o atmosferę naszego domu, zapominając, jak ogromne znaczenie ma rodzinną wspólnotę dla rozwoju naszych dzieci.

Czasem nawet zdarza się i tak, że dzieci bywają świadkami sporów i nieporozumień między rodzicami. Nieraz nie przywiązujemy do tego wagi, nie dbamy o zachowanie dyskrecji i umiaru, o oszczędzenie dziecku bólu i rozterki. Może nie wszyscy zdają sobie sprawę, że nieco głośniejsza „wymiana zdań”, o której dorośli po tygodniu zapomną, może w pamięci dziecka pozostać jako „awantura” i jątrzyć i niepokoić przez długie miesiące.

A przecież tak łatwo tego uniknąć, przyjmując jako zasadę, że trudnych rozmów nie zaczyna się przy dzieciach. Nie musimy wszystkiego omawiać natych-

O rodzinną wspólnotę

miast, można poczekać z rozmową, aż dzieci wybiegną na podwórko albo do późnego wieczora, gdy już będą spały. A może też wtedy łatwiej będzie porozumieć się spokojnie, bez przykrych słów.

Nieraz, gdy w rodzinie nie wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli, przypisujemy winę przede wszystkim czynnikom zewnętrznym: warunkom materialnym, brakowi czasu, kłopotom mieszkaniowym — zapominając, że atmosferę domową stwarzamy my sami, i że ognisko rodzinne można stworzyć i zachować, jeśli się tego naprawdę chce, nawet w warunkach bardzo trudnych.

Dlatego warto spróbować zaszczepić swoim dzieciom przekonanie, że w rodzinie najważniejsze jest wzajemne zrozumienie, solidarna współpraca i wspólna radość, a nie posiadanie „dóbr materialnych”. I nieraz się zdarza, że taką radość umie odnaleźć rodzina, która wspólnymi siłami boryka się z ciężkim losem.

W wielu domach rodzice zdają sobie sprawę, że zbyt mało czasu i uwagi poświęcają dzieciom, lecz wydaje im się, że nic już na to nie można poradzić. A jednak wiele można by zmienić. Gdybyśmy spróbowali inaczej spojrzeć na tę sprawę, gdybyśmy zamiast „poświęcać dzieciom czas” spróbowali — żyć razem z dziećmi. Po prostu — zamiast wydzielać jakąś część czasu „dla dzieci” można i trzeba tak sobie organizować zajęcia, obowiązki i rozrywki, by w określonych porach móc równocześnie „robić swoje” i być razem z dziećmi.

Jeśli matka nie pracuje zawodowo, jest to stosunkowo proste i łatwe. Jeśli matka pracuje poza domem, jest to oczywiście trudniejsze, ale również możliwe. Jeśli dzieci są na tyle duże, że mogą już pomagać w domu, to czas wspólnego gospodarowania można świadomie i celowo wykorzystać na rozmowy. Jeśli zaś dzieci gospodarują w czasie nieobecności matki, to później mniej już roboty zostaje do zrobienia i można sobie pozwolić na

wspólny odpoczynek czy wspólną rozrywkę. Jeśli rodzice rozpoczynają pracę w tych samych godzinach, co dzieci naukę — można razem wyjść z domu i zacząć dzień od wesołego, wspólnego spacerku. Można przy wspólnych posiłkach opowiedzieć sobie nawzajem o zdarzeniach dnia, podzielić się miłymi nowinami, a jeśli są czasem i sprawy mniej przyjemne — spokojnie się nad nimi naradzić. Niech i dzieci myślą o sprawach całej rodziny, a nie tylko o własnych przyjemnościach, niech i one szukają sposobu rozwiązania codziennych domowych problemów, nie czekając biernie na dyktando dorosłych.

Ważne jest, by jak najwięcej było w rodzinie spraw i zajęć wspólnych, łączących wszystkich jej członków. Wspólny spacer z malcami, wspólne słuchanie radiowych audycji dla przedszkolaków, wyprawa za miasto w niedzielę. A potem, w miarę jak dzieci rosną, coraz więcej możliwości: kino, muzea, wystawy, teatr — ale także, niemniej ważne — „wielkie porządki” z udziałem dzieci, wspólne majsterkowanie, wspólne przygotowanie rodzinnych uroczystości. Bowiem wspólne przyjemności i wspólne zainteresowania są niezmiernie ważne dla utrzymania mocnych więzów rodzinnych.

E.S.

Przypomnijmy dziś pewien warszawski most, most, którego już nie ma, ale który swego czasu spełniał ważną funkcję gospodarczą, łącząc Warszawę z jej przedmieściem — Pragą.

Most Kierbedzia — taka nazwa upowszechniła się, choć dziś o samym moście wiemy może nawet więcej, niż o jego twórcy. Przypomnijmy więc pokrótce i tę postać.

Stanisław Kierbedź urodził się w 1810 roku na Litwie, na Ziemi Kowieńskiej. Zaczynał studia wyższe na Uniwersytecie Wileńskim, ale jego techniczne zainteresowania zaprowadziły go wkrótce do Instytutu Korpusu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu, jednego z najlepszych wyższych technicznych zakładów naukowych w Europie. Ukończył ten Instytut w 1831 roku i oddał się całkowicie pracy naukowej i zawodowej. Ponieważ nie uczestniczył w Powstaniu Listopadowym, nie objęły go przesładowania caratu i mógł pozostać w Instytucie jako wykładowca. W latach 1838—1839 Stanisław Kierbedź, delegowany niejako z Instytutu, był słuchaczem paryskiej

Most Kierbedzia

Szkoły Dróg i Mostów, a po powrocie objął katedrę mechaniki stosowanej w Instytucie Górniczym w Petersburgu.

W roku 1842 powierzono mu bardzo poważne zadanie: zaprojektowanie i budowę pierwszego stałego mostu przez Nową. Zadanie to było tym trudniejsze, że miasto stale było narażone na powódzie, a rzeka wylewała wiosną i jesienią. Reprezentacyjny ten most nie mógł być z drewna, ani z kamienia, gdyż grube filary zwiększałyby niebezpieczeństwo jego podmywania, a oprócz tego musiał być zwodzony, by nie hamować żeglugi. Inżynier Kierbedź zdecydował się więc na żeliwo jako budulec, mało znany dotąd w budowie mostów. Spowodowało to konieczność podjęcia żmudnych i pionierskich obliczeń wytrzymałościowych. Wbrew przewidywaniom pesymistów i licznych wrogów inżyniera — Polaka, most w roku 1850 zostaje otwarty w obecności cara Wszechrosji Mikołaja I.

Most miał siedem przęseł żeliwnych o rozpiętości 32,5—47 m i jedno stalowe kratowe przęsło obrotowe, umożliwiające przepływ statków.

W roku 1850 Stanisław Kierbedź zostaje członkiem korespondentem Petersburskiej Akademii Nauk, a w roku 1858, dzięki wielu innym jego pracom naukowym i inżynierskim otrzymuje godność członka honorowego Akademii.

Dziełem Stanisława Kierbedzia był m.in. most na Łudzie, pierwszy w Rosji stalowy most o rozpiętości przęsła 56 m, na Dźwinie Zachodniej o rozpiętości przęsła 84 m i inne.

W roku 1861 Stanisław Kierbedź zostaje naczelnikiem okręgu komunikacji obejmującego m.in. i Królestwo Polskie, w którym rządzi Aleksander Wielopolski. Wielopolski właśnie, dążący kosztem podporządkowania rządowi carskiemu do dźwignięcia gospo-

darczego kraju, wciągnął Kierbedzia do współpracy. Został on mianowicie członkiem Rady Stanu i Rady Administracyjnej Królestwa.

W roku 1859 podjęto w Warszawie budowę mostu według projektu inżyniera Kierbedzia. Powstanie Styczniowe opóźniło dokończenie mostu. Jego otwarcie nastąpiło dopiero w listopadzie 1864 r. Nie był jednak obecny w czasie tej uroczystości projektant, nie cieszył się bowiem sympatią stolicy i kraju, leczącego rany po krwawych zmaganiach z zaborcą. Już w roku 1863 wrócił do Petersburga, gdzie kontynuował pracę naukową, inżynierską — budując mosty i linie kolejowe — i służbę państwową.

Powrócił do Warszawy w wieku lat 80, jako nestor polskich inżynierów, i w Warszawie zmarł w roku 1899. Przez wiele jednak jeszcze lat jego warszawskie dzieło, charakterystyczny most z wielką ilością nitów, stanowił nieodłączny element krajobrazu warszawskiego.



rodowego nazwiska, które od tej pory brzmieć będzie Estreicher. Taką właśnie formę kazał Alojzy wyrzeźbić na nagrobku swego zmarłego ojca.

W przeciwieństwie do Dominika nie wykazywał Alojzy Estreicher zainteresowania malarstwem, tym niemniej po nim odziedziczył „słabość” do zbieractwa i przyrody. Nic więc dziwnego, że po uzyskaniu matury w roku 1802 rozpoczął studia w zakresie medycyny, mineralogii, zoologii, botaniki, by w roku 1807 uzyskać na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora medycyny, a w 1811 — doktora filozofii. Przedtem jednak Alojzy Estreicher mianowany został profesorem „historii naturalnej i botaniki” na wydziale filozoficznym tejże uczelni. Na niej

Dominik Estreicher — autoportret

Alojzy Estreicher, ojciec przyszłego twórcy „Bibliografii polskiej” — Karola Estreichera

ESTREICHEROWIE

(W sto sześćdziesiątą rocznicę urodzin Karola Estreichera)

Ród Estreicherów wpisał się na trwałe w kulturę polską. Zasługi, jakie położyli jego przedstawiciele na polu bibliografii, historii literatury, prawa, sztuki czy teatru w wielu przypadkach stały się punktem wyjścia dla przyszłych pokoleń badaczy.

Genealogiczne drzewo Estreicherów, tych piszących się jeszcze z niemiecka Oesterreicher „wyrósł” na urodzajnej ziemi Moraw. Tereny te — jak wiadomo z historii — już w XI i XII wieku uległy niemieckiej kolonizacji, stąd też nie można wykluczyć, że protoplaści rodu byli pochodzenia niemieckiego. Z drugiej zaś strony pierwotna forma nazwiska „Oesterreicher” wskazuje na austriacki rodowód. Tak czy inaczej pierwszy znany z rodzinnych kronik Estreicher, Dominik a Paulo Oesterreicher pochodził nie z Austrii, a właśnie z Moraw. Od niego też zaczyna się polska historia rodu Estreicherów.

Dominik Oesterreicher, ochrzczony 2 sierpnia 1750 roku w Kościele parafialnym Św. Jakuba w Iglawie, a podpisujący się w szesnastu lat później Oesterreicher Moravus Iglaviensis, syn Józefa i Anny wychował się i wzrósł w domu inteligenckim i na tyle zasobnym, że posłanie go na studia do Wiednia czy Włoch nie przedstawiało poważniejszego problemu. Jeżeli coś mogło być nie po myśli ojca — lekarza — to jedynie to, że syn nie zdradzał powołania do lekarskiego fachu, a jedynie do

sztuk pięknych. Prawdziwą pasją Dominika było bowiem malarstwo i ono też stało się przyczyną jego polskich powiązań.

Jest rok 1768. Dominik Oesterreicher wyjeżdża do Wiednia, potem do Włoch. W Rzymie styka się z ówczesną polską elitą kulturalną, do której należą między innymi bracia Kołłątajowie. Z jednym z nich — Hugonem — zaprzyjaźnia się na dobre.

Prawnicza, duchowna i polityczna kariera młodego Kołłątaja nie stanowi jednak bariery w ich wzajemnych dysputach o malarstwie i sztuce. Wkrótce też Dominik będąc już słuchaczem Akademii Świętego Łukasza w Rzymie, dostaje się pod wpływ Antoniego Rafała Mengsa, niemieckiego malarza, tytułującego się za zgodą króla zaszczytnym mianem „peintre roi de Pologne”.

Tymczasem rozwój wypadków w Polsce oraz nieprzeciętne zdolności dyplomatyczne i wpływy Kołłątaja pozwalają młodemu duchownemu włączyć się w wir politycznych i kulturalnych przemian. Otrzymałszy jeszcze w Rzymie nominację na kanonika w kanonii krakowskiej, wraca do Polski, zdobywa sobie zaufanie i przychyłność króla, by wkrótce rozpocząć wielkie dzieło reformowania oświaty. W dalekosiężnych planach Kołłątaja na pierwszy plan wysuwa się przy-

wrócenie dawnej świetności Akademii Krakowskiej. Tu właśnie — w przyszłej Akademii malarstwa — widzi Kołłątaj miejsce dla Dominika Oesterreichera, Jesienią 1771 roku niedawny towarzyszy wycieczki na Wezuwiusz przybywa do Polski.

Z uwagi jednak na trudności związane z uruchomieniem Akademii malarstwa, artysta osiedla się w Warszawie, gdzie do końca 1781 roku na życzenie króla Stanisława Augusta zajmuje się portretowaniem rodziny królewskiej oraz kopiowaniem malowideł obcych mistrzów w Zamku i w Łazienkach.

Dopiero w rok później „Austriak z Rzymu” (jak nazywał go król) przenosi się do Krakowa, by objąć katedrę malarstwa w Szkole Głównej Koronnej. Wkrótce też wstępuje w związek małżeński z kuzynką Rozalią Prakesch. Ze związku tego przychodzi na świat aż dwanaścioro dzieci, z których przeżywa tylko dwoje: Klara i Alojzy.

I tu wypada snuć opowieść „o drugim z rodu” — Alojzym Rafale, urodzonym 21 czerwca 1786 roku. Jednocześnie zaś pierwszym, który czując się w pełni Polakiem przyjął polską pisownię

też pełnił w latach 1831—1833 funkcję rektora.

Główną pasją uczonego była jednak przede wszystkim botanika i jej też poświęcił się bez reszty. Jako dyrektor ogrodu botanicznego w latach 1809—1843 uczynił go jednym z najbogatszych w Europie. Zbiory zielnikowe przekraczały 11 tysięcy gatunków. Z równą pasją gromadził też unikalne okazy owadów, tak że z czasem zbiory te osiągnęły liczbę ponad 31 tysięcy. Jako mineralog i botanik natomiast zbierał też najprzeróżniejsze okazy minerałów, a jego botaniczne pasje pozwoliły mu zgromadzić „na użytek prywatny” przeszło 7 tysięcy zasuszonych roślin, pieczołowicie przechowywanych i opisanych w zielniku. Całą tę kolekcję Alojzy Rafał Estreicher sprzedał w roku 1851 do Warszawy.

Zmarł 1 sierpnia 1852 roku, pozostawiając po sobie córkę Marię oraz pięciu synów, z których najmłodszy, Karol Józef Teofil dopisać miał do i tak sławnego nazwiska jeszcze jedną wielką kartę.

(cdn.)

ELŻBIETA DOMAŃSKA

O złym Czarnoksiężniku

Spójrz — wysoko w górze
w siwosrebrnej, wielkiej chmurze
drzemie czarnoksiężnik srogi —
próżno by doń szukać drogi...

Władztwo jego się rozciąga
od Księżyca — aż do Słońca;
Zamek swój, poprzed laty,
pobudował z mgieł poświaty;

Migotliwych gwiazdek roje
posprowadzał na pokoje,
by za lampki mu służyły
i dwór cały rozświetliły...

Służbą jego — wiatry groźne,
szalejące w nocie mroźne,
strącające śmialków z góry,
co się pną na zamku mury...

W czarne kruki przemienieni
powracają znów do Ziemi
czekać na odczarowanie...
Ale kiedy się to stanie?

Prysną czarów złe okowy,
kiedy jakiś junak młody,
dzielny, ufny, sprawiedliwy
oraz mądry i wrażliwy —

Zechce życie swe poświęcić:
nie dla chwały, czy pieniędzy,

lecz — dla swoich braci, ludzi,
będzie walczył i się trudził...

Ten — pokona Złego Księcia!
Jego czary i zaklęcia!
Miłość bowiem — jest rycerzem
oraz — najlepszym pancierzem...

Jej — nienawiść nie pokona,
żadne zło, i żadna siła...

Baczymy przeto, aby ona
w naszych sercach zawsze żyła...

E. LORENC



Małgorzata Kapińska



(11)

I Malwina opowiadała księciu
o swym ojcu, dobrem królu So-
biesławie, o siostrze, którą bar-
dzo kochała, o wspaniałej kocha-
jącej się rodzinie, którą wspólnie
stanowili. Opowiedziała też o Jar-
rusze i o spotkaniu z Jasnym
Księciem, którego pokochała od
pierwszego wejrzenia.

Na rozmowie szybko upływał
czas. Malwina ani się spostrzeg-
ła, kiedy zapadł zmierzch i w
pałacu zapłonęły światła. Czas
było ruszać w drogę. Zanim jed-
nak Zielony Książę pożegnał się
z Malwiną, wręczył jej mały
podarunek — ozdobną srebrną
szpilkę ze szklaną kulką.

— To czarodziejska szpilka,

Malwino. W tej szklanej kulce
zobaczysz wszystko, o czym
chciałabyś wiedzieć — powie-
dział książę. — Wepnij ją w swą
suknię. Tylko ostrożnie, uważaj,
żebyś się nie skaleczyła — o tak!
Nie zapomnij, że dzięki niej po-
siadasz zdolność pokonywania
przestrzeni i widzenia czegoś, co
jest bardzo daleko od ciebie. A
teraz — żegnaj. Życzę ci szczęścia,
siostrze mego serca. Powiedz Hor-
tensji, że czekam tu na nią, że
zawładnęła na zawsze moim
sercem. I jeszcze jedno pragnę
ci powiedzieć, zanim moje delfi-
ny powiozą cię wraz z Błękitną
do miejsca spotkania Księżyca z
oceanem. Otóż wiedz o tym, sio-
stro mego serca, że będę cię wid-
ział w szklanej kulce, którą mam
tu, w pałacu, i że ty także, kie-
dy tylko zechcesz, możesz mnie
zobaczyć. Już czas, Malwino,
bywaj!

Książę stał jeszcze długo nad
brzegiem oceanu i wpatrywał się
w nienasycone w ciemnościach wodny
orszak.

Delfiny prowadziły ważkę po
spokojnych wodach oceanu. Po-
dróż trwała dość długo, lecz nie
była tak wyczerpująca jak po-
przednio. Ocean drzemał. deli-
katnie przelewając pieniste wody
po niezmiernych toniach.

W pewnym momencie Malwina
spozobrzała na wodzie wielki
światlisty krąg, z którego — jak
po srebrzystej nici — wysuwały
się dwie jasne księżycowe smugi.

Delfiny zatoczyły jeszcze po-
żegnalne koła i powolutku odda-
liły się od Malwiny. Ważka zaś,
unosząc na swym grzbiecie dzie-
wczynę ukrytą w białym płasz-
czu, wpłynęła w świetlisty krąg.
Księżycowa smuga porwała Błę-
kitną w dalszą drogę, prowadząc
wprost na leśną polanę. Tym ra-
zem nic nie przeszkodziło na-
szym wędrowcom w powrotnej
drodze. Wylądowały wprost na
polanie, u stóp wielkiego dębu,
na którym siedział skrzydlaty
wysłannik Jaruchy.

Kruk wrzasnął przeraźliwie,
oznajmiając swą wielką radość
na widok powracającej z podró-
ży do Gwiazdy Polarnej Malwi-
ny.

— Jar...rucho! Wr...róciła ter...
raz, kr...ra!

— Jaka znowu wróciła, co ty
pleciesz, niedołego?! Mówiłam ci,
żebyś pilnował księżycowej smu-
gi i wyglądał dziewczyny, a ty
nie wiadomo, co masz w głowie.
Krę widzisz, to może i śniegi
zobaczysz? Jeżeli nie przestaniesz
pleść bzdur, to będę musiała
zmierzyć ci gorączkę! — głos
Jaruchy dochodził z szałasów, bo-
wiem wcale nie chciała wyble-
gać na polanę po to tylko, by
przekonać się, że kruk miewa
przewidzenia.

— Tylko nie gor...rączkę, tylko
nie to! — bronił się kruk. —
Nie zr...rozumiałeś mnie, Jar...
rucho. Zawołałem cię, bo wr...
róciła właśnie Malwina!

— Malwina wróciła! Dziecko
moje wróciło! Mów tak od razu!

— krzyknęła Jarucha wybiega-
jąc z szałasów.

— Ciagle te niepor...rozumie-
nia, nie r...rozumiem, dlaczego?
— mrucał sam do siebie kruk,
ale znać było, że rad był z po-
wrotu królowej.

— Jesteś, nareszcie! Tak się
martwiłam o ciebie, moja Mal-
winko. Opowiedz mi teraz o
wszystkim. Usiądźmy przy ognis-
ku, o tutaj. Na pewno jesteś
bardzo głodna. Zaraz będzie pie-
czona ryba. Skosztujesz za chwil-
kę — bezładnie mówiła Jarucha,
jakby na raz chciała powiedzieć
wszystko. — A ty — zwróciła się
do kruka — nie siedź bezczyn-
nie, tylko zobacz, co z tą rybą!
Jakże ci się podobał, Malwino,
Jasny Książę? — dopytywała
się stara.

— Babciu droga, tyle mam
ci do opowiedzenia. Tylko ja-
kość... strasznie mi się oczy kle-
ją... czuję, że zasypiam...
I rzeczywiście, Malwina — znu-
żona długą podróżą — zasnęła.
Jarucha okryła ją delikatnie ko-
cetem. Zauważyła przy tym srebr-
ną szpilkę wpiętą w suknię
dziewczyny. W szklanej kulce
dostrzegła Zielonego Księcia po-
chylającego się nad wielką mapą
planet. Wyglądał na bardzo za-
myślonego. Odgarnął dłonią nie-
sforne czarne loki spadające mu
na czoło. Jarucha uśmiechnęła
się na ten widok i pokiwała
głową, jakby na znak, że wszyst-
ko jest tak, jak przewidywała, a
więc — w jak najlepszym po-
rządku. (cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

W związku ze wzrostem zainteresowania Biblią, coraz więcej ludzi wierzących nie chce już bezkrytycznie przyjmować tego, co im duchowni głoszą z ambon. Toteż szukają uzasadnienia poszczególnych prawd wiary w tej świętej Księdze. Jednym z wielu przykładów w tym względzie jest list, w którym p. Rozalia W. z województwa olsztyńskiego pisze, co następuje:

„Przyjmuje się powszechnie, że Kościół Chrystusowy jest nieomylny w nauczaniu prawd wiary i moralności. W związku z powyższym zwracam się do Duszpasterza z prośbą, o podanie dokładnego określenia nieomylności oraz o odpowiedź, czy ma ona uzasadnienie w objawieniu Bożym i jaki jest jej zakres?

Według nauki Kościoła rzymskokatolickiego, przywilej nieomylności w sprawach wiary i obyczajów posiadają również papież. Tymczasem wyraźnie

przeżył temu historia. Wiadomo bowiem, że papież Liberiusz (352—366) pobił w sprawach wiary, podpisując na żądanie cesarza Konstancjusza arikańską formułę wiary. Kiedy indziej Honoriusz I (625—638) popadł w herezję monoteletów. Jak więc z powyższymi chociażby faktami daje się pogodzić — uchwalony przez Sobór Watykański I w roku 1870 — dogmat o „nieomylności papieża”, gdy naucza jako zwierzchnik Kościoła?”

Szanowna Pani Rozalio! Nieomylność, czyli niemożliwość popadnięcia w błąd, jest to przywilej udzielony przez Boga Kościołowi Powszechnemu nie tylko w nauczaniu objawionych zasad wiary i moralności, lecz także w tym, co jest niezbędne do ich wyjaśniania, uzasadniania i obrony. Nieomylność jest dziełem Ducha Świętego.

Nieomylność Kościoła w sprawach wiary i obyczajów wynika z nauki Chrystusa. Gdy bowiem miał odejść z tego świata dokonawszy dzieła odkupienia, powiedział do apostołów: „Idźcie... i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28, 19—20a). Równocześnie przyobiecował im asystencję Ducha Świętego, mówiąc: „Ja proszę będą Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Ducha Prawdy” (J 14, 16—17a), który „gdy przyjdzie..., wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16, 13). Co więcej, Syn Boży identyfikuje się z apostołami głoszącymi Ewangelię, podkreślając z naciskiem: „Kto was słuca, mnie słuca, a kto wami gardzi, mną gardzi” (Lk 10, 16). Zatem przepowiadanie apostołów ma tę samą wartość, co nauka Jezusa. Od wiary w to wszystko, czego nauczali apostołowie

uzależnił Jezus Chrystus zbawienie, czego wyrazem są jego słowa: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony (Mk 16, 16).

Apostołowie zawsze byli przekonani, że ich działalności nauczycielskiej towarzyszy Duch Święty. Wyrazem takiego właśnie przekonania są słowa kolegium apostoelskiego: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, by nie nakładać na was innego ciężaru oprócz... rzeczy niezbędnych:: (Dz 15, 28) do zbawienia. Wierzyli też, że ich nauka jest Słowem Bożym. Zwraca na to uwagę św. Paweł, gdy pisze: „Dziękujemy Bogu nieustannie, że przyjęliście Słowo Boże, które od nas słyszeliście” (I Tes 2, 13). Nic więc dziwnego, że domagali się bezwzględnego uznania tej nauki, którą głosili. Świadczą o tym słowa Apostoła Narodów: „Choćby... anioł z nieba zwiastował wam Ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie wyklęty” (Gal 1, 8).

Założony przez Chrystusa Kościół, jest — według nauki Apostoła — „filarem i podwaliną prawdy” (I Tym 3, 15). Dlatego najważniejszym obowiązkiem głosicieli Ewangelii było strzeżenie depozytu wiary. Wynika to ze słów napomnienia skierowanego przez apostoła Pawła do Tymoteusza: „Tego, co ci... powierzone, strzeż przez Ducha Świętego, który mieszka w nas” (2 Tym 1, 14). Zatem nauka głoszona przez apostołów jest bezwzględnie pewna. Daje temu wyraz inny Apostoł, gdy ostrzega adresatów swojego listu, pisząc: „Jeśli ktoś przychodzi do was i nie przynosi tej nauki, nie przyjmujcie go do domu” (2 J 10). Tak więc z przytoczonych tekstów biblijnych wynika, że apostołowie byli przekonani o nieomylności Kościoła w sprawach wiary i moralności.

Nieomylność Kościoła Powszechnego, związana jest ściśle z jego trwałością, gdyż — według zapewnienia Zbawiciela — ma on istnieć aż „do skończenia świata”. Gdyby zaś zszedł na manowce błędu, nie tylko nie wypełniłby swego posłannictwa, ale nawet działałby na szkodę ludzkich dusz. Na mocy tego przywileju orzeka Kościół nieomylnie o tym, co należy uważać za objawioną naukę wiary i moralności oraz o takich prawdach i faktach, które z nauką objawioną pozostają w ścisłym związku, że bez nich skarb objawienia nie byłby należycie przechowany (np. które księgi należą do zbioru, czyli kanonu Pisma Sw.). Określa także w formie niepodważalnej, jak należy rozumieć teksty Pisma Sw. i naukę Tradycji oraz wszystko to, co dotyczy czci Bożej i życia chrześcijańskiego.

Wszystkie Kościoły chrześcijańskie — opierając się na objawieniu — uważają, że nieomylność jest przymiotem Bożym. Ludzie zaś, bez względu na przymioty intelektualne i moralne oraz zajmowane stanowisko, zawsze mogą się mylić i rzezywiście się mylą. Zresztą jak to już sama Pani zauważyła, potwierdza się to wielokrotnie w historii. Nie należy się więc dziwić, że wszystkie Kościoły chrześcijańskie — poza Kościołem rzymskokatolickim — nie uznają uchwalonego przez ludzi „dogmatu o nieomylności papieża”. Zresztą nawet niektórzy biskupi rzymskokatolicki uczestniczący w I Soborze Watykańskim byli tej uchwały przeciwni.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i wszystkich innych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Przeciw dymkowi z papierosa

Są na świecie kraje, w których ilość palaczy i wypalanych papierosów (i pieniędzy!) zmniejsza się, i to dość znacznie. Niestety, jak jeszcze w paru innych dziedzinach, i tu jesteśmy „górami” i nic nie wskazuje na to, że tendencja ta zostanie zahamowana. Palą coraz młodszy obywatelstwo obojętą, nawet ci jeszcze nie narodzeni, dzięki swym mamom, od zarania przyzwyczajającym dzieci do życia w kłębach dymu tytoniowego. Może wychodzą one z założenia, że tak jest dla dziecka bezpieczniej, bo wstrząs po urodzeniu będzie mniejszy? Bo przecież prawdą jest, że niepalący przegrywają. Jeśli bowiem nawet nie chcą palić — to muszą,

A może jednak są i tacy, którzy chcą przestać palić, a nie mogą? Mimo wszystko mamy taką nadzieję i dla tych przedstawiamy kilka rad — sprawdzonych! — byłych palaczy. Jeśli skorzysta z nich choć jedna osoba — będziemy usatysfakcjonowani.

Jeśli więc ktoś decyduje się na przerwanie palenia, niech po kilkutgodniowym przygotowaniu uczyni to z dnia na dzień. Przygotowanie to jest jednak niezbędne. Należy więc:

— wyznaczyć sobie dokładną datę przerwania palenia, np. właśnie za kilka tygodni;

— od tego czasu zmniejszać stopniowo ilość wypalanych dziennie papierosów, zapisując skrupulatnie wyniki tej akcji i umieszczając te zapiski na widocznym miejscu;

— by obrzydzić sobie nałóg trzeba w tym „okresie próbnym” kupować papierosy najmniej lubiane, tylko z filtrem i zawsze tylko jedną paczkę, po całkowitym skończeniu poprzedniej;

— papierosy trzymać należy w jakimś trudno dostępnym miej-

scu, „pod kluczem” — i to w innym, niż zapalniczkę czy zapalaki;

— nie należy palić na ulicy, jadąc samochodem czy pociągiem. Nie należy również palić przed śniadaniem ani po kolacji;

— po każdym zaciągnięciu się odkładać papierosa, a po każdym wypalonym papierosie opróżniać popielniczkę;

— trzeba podjąć decyzję, jak często sięgać po papierosa — ale decyzję, której można dotrzymać! — i wydłużać okresy niepalenia, notując skrupulatnie osiągnięcia;

— przed automatycznym sięgnięciem po kolejnego papierosa trzeba uprzedzić sobie ten właśnie automatyzm, niekontrolowany odruch — i spokojnie wypić szklankę wody mineralnej;

— w miarę możliwości należy wyeliminować sytuacje, w których najłatwiej i najczęściej sięga się po papierosa, aby dotychczasowy wysiłek nie poszedł na marne;

— nie należy palić w ulubionych miejscach, tam, gdzie do tej pory paliło się najlepiej...

— nie można dać się sprowokować podśmiewającym się pa-

laczom, bo jest to w gruncie rzeczy zazdrość z ich strony;

— więcej ruchu, spacerów, pracy na świeżym powietrzu! Kąpiel i masaż również poprawiają samopoczucie i krążenie.

— trzeba celowo maskować chęć zapalenia papierosa: odkurzenie, pranie, robienie na drutach i wszelkie zajęcia dla obu rąk bardzo wskazane! A w przypadku „głodu nikotynowego” — guma do żucia, jabłko, marchewka.

— Gdy zaś nadejdzie wyznaczony w kalendarzu dzień — nie trzeba martwić się przede wszystkim tym, że się nie wytrzyma. Bodźce pozytywne dają dużo lepsze efekty, a marudzenie nikomu nic dobrego nie przyniosło. Nie trzeba też martwić się o zaokrąglenie sylwetki. Może to nastąpić w pierwszym okresie, ale trzeba kontrolować wagę, stosować lekkostrawną dietę i szybkie spacery dla odpędzenia natrętnej myśli o papierosach. No i myśleć o korzyściach dla zdrowia fizycznego i psychicznego — dzięki świadomości siły własnego charakteru!

ed

kiej grze... Mnie nigdy matka ani ciotki lub opiekunki nie uczyły sekretów na postępowanie z mężczyznami i nie ostrzegały mnie przed ich fałszem albo podłością. Ja to sama za prędko zobaczyłam i oglądam to codziennie na kulisami. Pan sądzi, że można każdej kobiecie, która jest w teatrze, śmiało mówić o swojej miłości, ot, tak sobie... a może się uda!... Aktorki są takie zabawne i takie głupie, nieprawdazd?... — mówiła z zaciętością nieubłagana.

— Czyżby pan śmiał powiedzieć mi to samo, gdybym była w domu?... Nie, nie powiedziałabys pan tego nie kochając naprawdę, gdyż tam byłabym dla pana kobietą, a tutaj jestem tylko aktorką; bo tam wreszcie byłby za mną jakiś ojciec, matka, brat albo jakiś konwenans, który by zabronił panu popełnić podłość względem młodej i może naiwnej dziewczyny... Ale tutaj nie zawahał się pan ani na chwilę, bo jakże!... tutaj jestem samą i aktorką, to jest taką kobietą, której można bezkarnie mówić kłamstwa, którą można bezkarnie wziąć, potem rzucić i iść dalej, nie tracąc nic ze swojej opinii człowieka uczciwego i honorowego!... O, możesz pan być pewnym, panie Kotlicki, że nie zostanę pańską kochanką, że nie zostanę niczym, jeśli nikogo kochać nie będę... Dużo, za dużo już myślałam, żebym się dała uwodzić frazesom! — mówiła prędko, a słowa jej ostre, brutalne nawet, spadały jak ciecica topora na jego głowę.

Upokorzyła go tak głęboko, że ledwie był w stanie słuchać, drżał z niecierpliwości i spoglądał na nią zdumiony. Nie znał jej, ani przez chwilę nie przypuszczał, że może znaleźć jakąś aktorkę, co by mu takie rzeczy powiedziała prosto w oczy. Przypłaszczwał się, mrużył oczy i zacinął się coraz bardziej, tak mu się ogromnie podobała. Porywała go swoją siłą i uczciwością, bo po tych słowach, po jej twarzy odbijającej najdokładniej wszystkie wewnętrzne wrażenia, po szczerych akcentach jej głosu poznawał, że to jest uczciwa i niepospolita dziewczyna; a do tego była tak piękna!

— Bał był rzemienny, z ołowiankami na końcu... Biła pani z kobiecą zaciekleścią winnych i niewinnych — powiedział Kotlicki, a widząc, że Janka nie odpowiada, dodał po chwili: — Czy pani jeszcze za mało?... Gdyby można podczas całego tego aktu całować rączki pani, to proszę o ciąg dalszy...

Widząc jej zasepioną minę chciał obrócić wszystko w żart. — Kotlicki!... Czekajcie no, państwo, i pomóżcie nieść koszyk! — zawołał Wawrzecki, w chwili kiedy Janka przystanąła bezwiednie i byłaby rzuciła Kotlickiemu w twarz jaki silny wyraz swojej pogardy, ale nie zdążyła.

Mężczyźni nieśli koszyki z prowiantami; wszyscy szli stromym brzegiem, upatrując dogodnego miejsca na rozbić obozowiska.

Las stał pusty i szumiał cicho młodymi liśćmi dębów i krzakami jałowca.

Rozłożyli się pod grupą zielonych dębów. Las stał za nimi cichy, a w dole Wisła bełkotała falami, rozbijającymi się o brzegi, i błyszczała w słońcu.

Po pierwszych wódkach i przekąskach ożywili się wszyscy. — No, teraz wypijmy zdrowie inicjatorów wycieczki! — zawołał Głogowski nalewając kieliszki.

— Lepiej pijmy za powodzenie pańskiej sztuki.

— Nie, to jej nie pomoże, i tak zrobi kłapę...

— Może by teraz Topolski opowiedział nam swój tajemniczy plan — mówił Kotlicki, spokojnie rozciągnięty na pledzie, prawie obok Janki.

— Dajcież teraz pokój!... Zjemy dobrze, podpisujemy lepiej jeszcze, to dopiero wtedy. Może tam panie rozważą sepeciki i dadzą co przedniego — zawołał Wawrzecki.

Rozłożono na trawie serwetę, wyładowano rozmaite specjały i ustawiono je wśród śmiechów, bo Mimi nie mogła dać sobie rady, a Majkowska nie chciała jej pomagać. Dopiero Janka z Głogowskim urządzili wszystko porządnie.

— Pięknie, a herbata?... — zawołała Janka.

Kotlicki się zerwał.

— Herbata jest, samowar jest, tylko pan przyniesiesz wody. Pójdźmy po nią do Wisły! — zawołała Majkowska wytrząsając węgle z jakiegoś dzbanka.

Kotlicki skrzywił się trochę, ale poszedł. Nastawiono w kilka minut samowar, w czym mistrzem prawdziwym okazał się Głogowski.

— To moja specjalność — krzychał dmuchając jak miech. — A trzeba paniom wiedzieć, że często, częściej, aniżeli mi się to podoba, brakuje mi węgla, otóż wtedy występuje na jaw mój geniusz wynalazczy: nastawiam papierem lub wreszcie jakąś deseczkę z podłogi trochę się uskubnie i herbata być musi.

— Nie możesz pan sobie kupić maszynki benzynowej?...

— Ba! lubię tylko familijne instrumenty... a po drugie, jak mi zabraknie benzyny, to przecież deseczka, choćby z kanapy, nic nie pomoże.

— Musisz pan prowadzić bardzo urozmaicone życie! — rzekł ze śmiechem Topolski.

— Troszeczkę! troszeczkę! ... ale żeby to tak smakowało, to nie powiem.

— Ogłaszam wszem wobec i każdemu z osobna, że zaczyna się gotować!... Zabawcie się, panie, w Heby.

POZIOMO: A-1) klasztor prawosławny, B-8) niewielki druk reklamowy lub propagandowy, C-1) dawne zobowiązanie stwierdzone własnoręcznym podpisem, D-8) mityczny piękniś, E-1) strojniś, F-7) pnumerator, H-1) kolega kapelusznika, I-7) imię żeńskie, K-1) greckie Fatum, L-6) przejście ucznia do następnej klasy, M-1) zwierciadło, N-6) rzemieślnik od wozów, bryczek i sań.

PIONOWO: 1-A) słynny uczonec z Miechowa (1457—1523), 1-H) ptak brodzący, 3-A) państwo skandynawskie, 4-K) pismo dyplomatyczne, 5-A) w greckim alfabecie, 5-G) zwód, uskok, 6-K) epopeja, 7-E) do prac kuchennych, 8-A) tył statku, 9-D) część ręki, 9-I) zniechęcał starzec, 10-A) figura geometryczna, 11-F) rozwój, 13-A) głos w jodłowaniu, 13-H) woń, aromat.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(B-12, L-4, F-12, I-5, N-8, M-13) (D-3, D-12, E-1, G-9, N-12, I-1, C-2) (D-9, H-2, B-5, F-11, C-10, L-8).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 47”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki Nr 39

„Trzymaj, coś uchwyci!” (przysłowie ludowe).
POZIOMO: elewator, idylla, ekonomia, lekcja, arogant, Włoszka, trawler, znaczek, Uganda, radiowóz, Henryk, akwarela.
PIONOWO: Erewan, trucht, ekologia, nary, anoda, ślad, arka, twarz, rial, Eros, Alina, cyrk, Zarzewie, zasada, okazja.
 Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 39 nagrody wylosowali: Urszula Polkowska z Węgrowsa i Wolfram Zimmermann z Wilkowic.
 Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 48

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Katedra. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, i półrocza roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawę skłaniania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 632. K-82.

KOMEDIANTKA

— Nie warto myśleć o niczym, co nie jest rozkoszą, pełnią życia i młodości...

— Nie kończ pan gupstwa. Zjadać tylko masło z chleba, a potem marzyć przy suchym chlebie, że się było jednak dosyć naiwnym! — podchwycił Głogowski.

— Pan, widzę nie lubisz jeść, tylko oblizywać.

— Panie... —

— Kotlicki — rzucił drwiąco.

— Mam honor wiedzieć o tym od drugiej klasy. Nie o to idzie: o to, że pan zaleca rzeczy wprost naiwne, bo używane, a mogłeś już na sobie sprawdzić smutne skutki tej wesołej teorii.

— Pan jesteś w życiu i w literaturze zawsze paradoksalnym.

— Niech zdechnę, jeżeli pan nie masz słabych płuc, artretyzmu, małego „tabes”, neurastenii i...

— Licz aż do dwudziestu.

Zaczęli się gwałtownie sprzeczać, a potem wprost kłócić.

Przejechali za most kolejowy i cisza ich wielką ogarnęła. Słońce świeciło jasno, ale chłód podnosił się z mętnych wód rzeki. Drobne fale, przesycone światłem niby węże o grzbietach lśniących, pluskały się dokoła w słońcu. Długie ławice piasku podobne były do jakichś olbrzymów wodnych, wygrzewających się na słońcu żółtawymi brzuchami. Szaur tratwę płynął przed nimi: retman na małym niby łupina czółenku lawirował przodem i coraz to rzucał okrzyk jakiś, który się rozchodził krótko i dolatywał do nich, jakby splątany

75

tylko kłębem dźwięków... Kilkunastu flisaków poruszało automatycznie wiosłami; jakaś piosenka smutna leciała od nich i rozwiewała się ponad głowami. Cisza potem rozpościerała się jeszcze większa.

Lagodna zieleń brzegów, woda lśniąca się pasmami, jakąś polyskliwością miękkością atlasu, kołysanie lekkie łodzi i rytmiczne uderzanie wiosła i ta melancholia, jaka się podnosiła z przestrzeni, przyciszyła wszystkich.

Ucichli i siedzieli, jakby rozmarzeni milczeniem.

Można było siedzieć i nic nie myśleć, i nic nie czuć nad rozkosz życia zawieszzonego w kontemplacji. Tak było dobrze płynąć i rozmyślać o niczym.

— Nie wróć — myślała Janka powracając automatycznie do tego słowa; wpatrywała się w sinawą przestrzeń, goniła okiem fale, co uciekały w dal z pośpiechem. — Nie wróć!

Czuła, że ją samotność ogarnia szerszymi jeszcze ramionami i otacza pustką; patrzyła się w nią hardo. Zal jej, ojciec, Grzesikiewicz, wszyscy dawni znajomi, cała jej przeszłość zdawała się płynąć daleko za nią, że ich widziała już słabo w szarej mgłę oddalenia i że tylko czasami jakiś akcent prośby czy płaczu dolatywał do niej niby echo...

Nie! nie miałyby się zawrócić i płynąć pod ten prąd, z jakim płynęła naprzód. Ale czuła także, że jakieś lzy spływają na jej serce i rozpalają je goryczą.

Wysiedli na Bielanych w przystani statków i szli wolno pod górę. Janka poszła naprzód z Kotlickim, który jej nie odstępował.

— Jest mi pani winna odpowiedź — powiedział po chwili, przybierając czuły wyraz twarzy.

— Odpowiedziałam panu wczoraj, a dzisiaj pan mi jest winien wyjaśnienie — mówiła twardo, bo teraz, po tej niedawnej rozmowie z Grzesikiewiczem, po tylu wzruszeniach, uczuła do niego jakąś nieważność fizyczną po prostu; wydał się jej wstępnym i bezczelnym.

— Wyjaśnienie?... Czy można czymś objaśnić miłość, analizować uczucie?... — zaczął, niespokojnie zagryzając wąskie usta. Nie podobał mu się ton jej głosu.

— Bądźmy szczerzy, bo to, co pan powiedział... — zawołała porywczo.

— ...Jest właśnie szczerością.

— Nie, jest tylko komedią! — rzuciła ostro i miała ochotę uderzyć go w twarz.

— Obraża mnie pani... Można wierzyć nie dzielając nawet czyjejś uczucia — mówił ciszej, ażeby idący za nimi nie słyszeli.

— Proszę pana! Powiem panu, że ta komedia nie tylko mnie nudzi, ale gniewać zaczyna. Jestem jeszcze za mało aktorką-histeryczką, a za dużo zwykłą i normalną kobietą, żebym się lubowała w ta-

Zanim przystąpimy do tematu dzisiejszego „abc”, słów kilka o prezentach, a więc o tym, czego nie dokończyliśmy w poprzednim odcinku. Nie powiedzieliśmy bowiem, co powinien, może, a czego nie powinien czynić obdarowany.

Zasadą jest, że osoba otrzymująca prezent powinna od razu w obecności ofiarodawcy odwinąć go z papieru. Jeśli prezent został wybrany właściwie wypada wybór pochwalić i podziękować. Jeśli nie — trudno — podziękować wypada zawsze, ale okazywać niezadowolanie czy rozczarowanie — nigdy. W żadnym wypadku nie należy też prezentu krytykować, podobnie jak nie wypada odkładać prezentu nie odpakowanego.

Odbiorca prezentu nie zawiadamia też ofiarodawcy o defektach prezentu. Jedynie w zażyłych stosunkach można spytać o miejsce zakupu, by na własną rękę dokonać wymiany. W razie otrzymania prezentu zbyt kosztownego w delikatny sposób możemy okazać nasze skrupowanie, jednak tylko na tyle, by nie sprawiło to przykrości ofiarodawcy. W żadnym wypadku natomiast nie należy odmawiać przyjęcia prezentu (gdy w grę wchodzi stosunki towarzyskie). Takie zachowanie byłoby zbyt drastyczne, zwłaszcza, że ofiarodawca mający dobre intencje, zgrzeszył jedynie brakiem orientacji.

W stosunkach mniej towarzyskich, o ile prezent okaże się zbyt krępujący w grzeczny sposób możemy odmówić jego przyjęcia, dołączając słowny komentarz: „niestety, nie mogę tego przyjąć, stanowczo nie mogę...” Prezenty zbyt kłopotliwe i na dodatek stawiające odbiorcę w trudnej sytuacji, np. o charakterze łapówki, odsyłamy w zasadzie



abc
savoir-vivre'u

UROCZYSTOŚCI

bez komentarza. Gdy intencja nie była aż tak zdrożna, załączamy kartkę o następującej treści: „z przykrością zmuszony jestem odmówić przyjęcia podarunku. Doceniam intencje, ale naprawdę — nie mogę.”

Używanie prezentu, przynajmniej w obecności fundatora, jest dla niego zawsze miłe. Dobrze jest się czasem zdobyć na taki gest.

Za życzenia imienninowe przesłane przez pocztę nie składa się już dziś specjalnych podziękowań. Wypada natomiast zrewanżować się w podobny sposób przy nadarzącej się okazji. Można też rozmawiając z daną osobą przy okazji jakiegoś przypadkowego zupełnie spotkania podziękować jej za pamięć.

Stanowczo dziękuje się natomiast za przesłane kwiaty. Forma dowolna — listowna lub telefoniczna.

Jubileusze, rocznice, sukcesy. Podobnych uroczystości nie brakuje w żadnej rodzinie. Srebrne, złote czy diamentowe gody są zawsze okazją do rodzinnych spotkań, o ile oczywiście zostaniemy na nie zaproszeni. Nikt bowiem — poza bezpośrednio zainteresowanymi — nie ma obowiązku pamiętać o tak osobistym święcie.

Skoro jednak należymy do grona zaproszonych, co kupić? Tradycyjnie srebrnym jubilatowi wręczano prezent ze srebra. Mogła to być srebrna taca, łyżeczki do kawy czy herbaty, cukiernica. Tradycja nie musi być jednak w tym wypadku zasadą, zwłaszcza w niełatwych czasach, a ponadto wcale nie wiadomo, czy podobny prezent naprawdę uszczęśliwi jubilatów. Zupełnie na miejscu będzie zatem wręczenie jubilatowi innych prezentów, np. praktycznych, względnie takich, które mogą się im naprawdę przydać. Sensowny będzie więc zakup radia tranzystorowego, kompletu termosów na sobotnio-niedzielne wycieczki, lampy stojącej a także (przy mniej zażyłych stosunkach) szampana, dobrego wina czy koniaku. Jubileusze małżeńskie w zasadzie nie wymagają żadnych dodatkowych obrzędów. Trzeba przynajmniej z punktu widzenia umacniania więzi rodzinnych (obchodzone w serdecznej i kulturalnej formie) spełniają swoją rolę.

I jeszcze jedna: żartobliwe aluzje na temat kilkudziesięcioletniego jarzma czynione przez gości, są na miejscu. Nie ma więc powodu, by jubilatka nie miała brać ich z humorem.

O jubileuszach zawodowych — w n-rze 48 naszego „abc”.

Oprac. EIDO